ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 5. LIPCA 1913 ROKU NR. 27

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci sie z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:

Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zwyciężyliśmy.

Wybory z kuryi gmin wiejskich zakończone, a na wynik ich w Galicyi zachodniej mamy prawo spoglądać z szczerem zadowoleniem. Nie udało się wprawdzie związkowi chrześcijańsko-ludowemu zmiażdżyć Stapińszczyków całkowicie, kto jednak ma jakie takie o walkach politycznych pojęcie, ten musi się zgodzić na to, iż dokonanie tego za jednym zamachem było niemożliwe. Stapiński i jego pachołki rozporządzają siłą wielką, mają pieniądze, mają poparcie rządu, ich organizacya po całym rozszerzona kraju. Natomiast związek chrześcijańsko-ludowy powstał dopiero pod wpływem tego potężnego wrażenia, jakie wywarło wśród ludu wystąpienie księży Biskupów. Związek ten, to dzieło ostatnich dopiero tygodni, pomimo jednak tak krótkiego czasu zdołał on przecież skupić około swojego sztandaru znaczne zastępy polskiego ludu, zdołał zdobyć dla swoich zwolenników dwanaście mandatów. Jeżeli porównamy wybory obecne z wyborami do sejmu z roku 1908 to nam się klęska Stapińszczyków dopiero we właściwym przedstawi świetle. Wybory w roku 1908 były niejako tryumfalnym pochodem Stapińskiego po całym kraju. Wszędzie kandydaci jego przechodzili niemal jednomyślnie, kontrkandydatów prawie że nie było. Z przeciwników Stapińskiego zdołał jeden tylko ks. Stojałowski uratować swój mandat. Zdawało się przed pięciu laty, że Stapiński stał się nieograniczonym panem całej zachodniej Galicyi. A teraz, gdy do pracy nad uświadomieniem ludu miało się zaledwie czasu sześć tygodni, a w dodatku przy wyborach pośrednich nad wyraz krępujących i niekorzystnych dla swobodnego wyrażenia się opinii ludu, jakżeż sprawa się przedstawia? Oto pomimo strasznego ucisku i terroryzmu ze strony Stapińskiego i jego nasłanych za pieniędze ze wszech stron hyen wyborczych nie tylko utrzymał związek chrześcijańsko-ludowy swój spadek po dawniejszych stronnictwach chrześcijańskich, a mianowicie mandaty w okręgach Żywiec i Nowy Targ pobiwszy tam ludowców na głowę, ale nadto odebrał im siedem mandatów a mianowicie: Grybów, Nowy Sącz, Rzeszów, Wadowice, Nisko, Limanowa, Sanok, sojusznikom zaś Stapińskiego krakowskim Stańczykom zabrał dwa mandaty tj. Bochnię i Kolbuszowę.

Ale nie dosyć na tem! Nawet tam, gdzie związek chrześcijańsko-ludowy nie zdołał swoich przeprowadzić kandydatów, uzyskał dla nich przecież znaczną ilość głosów, tak, że kandydaci przeciwni z biedą tylko utrzymać się zdołali. — W Białej brakowało naszemu kandydatowi tylko 15 głosów do większości. W Dąbrowy wielki ludowiec Kuba Bojko przelazł z biedą, także tylko 15 głosami większości. W gnieździe Stapińszczyków, w Ropczycach, uzyskał Siwula także tylko 14 głosów większości i o mało że nie upadł przeciw kandydatowi chrześcijańsko-ludowemu X. Kopernickiemu.

Oprócz tego w paru okręgach choć nie przeprowadzili nasi przyjaciele swoich kandydatów, to jednak dopomogli swoimi głosami do upadku najzagorzalszych Stapińszczyków i tak w Krakowskiem przeważyły głosy chrześcijańsko-ludowe większość na stronę Serczyka przeciw Ptakowi, zaś w Myślenickim na stronę Bzowskiego przeciw Baścikowi. A więc i te wybory mamy prawo uważać za nasze zwycięztwo.

Straty dla nas przykre, których jednak przy dłuższej agitacyi można było uniknąć; zaznaczamy właściwie tylko trzy a mianowicie w Jaśle upadł dzielny ks. Zygmunt Męski, w Dąbro-

wy Ks. Pilch a w Wieliczce p. Adam Mrozowicki. Ten ostatni mandat był stanowczo do zdobycia, gdyby p. Mrozowicki był choćby o tydzień wcześniej swoją pracę agitacyjną rozpoczął. Jak wdzięczne miał ten dzielny i energiczny kandydat pole działania dowodzi tego najlepiej fakt, iż po tygodniowej pracy zdołał skupić na siebie przy pierwszem głosowaniu tyle głosów, iż był drugim z rzędu i gdyby jego wyborcy nie byli się zawczasu rozjechali do domów, byłby niewątpliwie przyszedł do ściślejszego głosowania. Lekkomyślny też powyższy postępek wyborców wielickich nie licujący z obowiązkami wyborcy, wytknąć tu musimy, przyczem zwracamy się do nich z prośbą aby coś podobnego w przyszłości się nie powtórzyło. Kto przyjął godność wyborcy, ten obowiązek swój powinien spełnić do końca. Zresztą wybór wielicki nie jest wcale zwycięztwem Stapińskiego, lecz jego klęską, przeszedł tam bowiem przeciw Skołyszewskiemu Dr. Bardel, którego Stapiński zwalczał. Na ogół więc mamy pełne prawo, aby być z wyniku wyborów zadowolonymi. Zdobytych dwanaście mandatów chrześcijańsko-ludowych staną się w Sejmie zawiązkiem nowego ludowego stronnictwa, które podejmie dopiero energiczną walkę z kierunkiem wprowadzonym do polityki ludowej przez Stapińskiego. Wszystkiego zaś jednym zamachem dokonać nie można, i tak już dokonało się wiele. Ale powiedzmy sobie, że to dopiero początek. Teraz na wytkniętej nam przez XX. Biskupów drodze, mamy kroczyć dalej, mamy się organizować i wszystkie wytężyć siły, aby nasz narodowy związek chrześcijańsko-ludowy stał się pierwszą w kraju potęgą i z czasem objął ogromną większość ludu polskiego. Niedługo zapewne przyjdą nowe wybory do sejmu oparte już na zasadzie bezpośredniego, powszechnego i tajnego głosowania, do tych więc przyszłych wyborów już nam się teraz zacząć przygotowywać należy. Zdobyliśmy dopiero pozycyę wstępną, w twierdzy Stapińszczyków uczyniliśmy wyłom. Obecnie mamy się na zdobytych stanowiskach obwarować, wzmocnić i odpowiednio zorganizować, aby dalsze zdobycze stały się możliwe.

Zachęceni więc powodzeniem, zabierzmyż się bracia raźno do pracy, a Bóg da, że w niedalekim czasie odniesiemy zwycięstwo zupełne, że wyrugujemy całkowicie z polityki ludowej kłamstwo, obłudę, gonitwę za osobistemi interesami i za karyerą, a oprzemy ją na zasadach prawdziwie chrześcijańskich.

O ile jednak z wyniku wyborów w Galicyi zachodniej możemy być niezadowoleni, to musimy niestety przyznać, iż w Galicyi wschodniej wypadły wybory dla żywiołu polskiego bardzo niepomyślnie. Ukraińcy odebrali Polakom 12 mandatów, ponieważ zaś stracili znowu na rzecz Polaków dwa, a więc razem zyskali na nas mandatów dziesięć. Oprócz tego zyskali Ukraińcy na moskalofilach 4 mandaty, tak że razem ich zysk wynosi mandatów 14, będzie ich więc teraz w sejmie 36. Smutny to zaiste wynik, który zawdzięczać należy z jednej strony niedołężnej widocznie agitacyi, z drugiej haniebnej polityce Stapińskiego, który głosami ludowców dopomógł Ukraińcom do zwycięztwa. Oto macie bracia czytelnicy najlepszy przykład, do czego może doprowadzić partyjna zaciekłość, do zaprzaństwa narodowego! a więc tam, dokąd zaprowadziła ona przed 250 laty Bohdana Chmielnickiego. Wobec wzrostu liczby Ukraińców, będzie miał przyszły sejm zapewne twardy do zgryzienia orzech, ale może jakoś damy sobie z nimi jeszcze radę, jeżeli tylko rząd i niektóre niestety polskie jednostki nie zechcą ich do oporu podjudzać.

Wybory w kuryi gmin wiejskich.

A) W Galicyi zachodniej:

1. Biała: Głosowało 280. Otrzymał Łazarski 111 głosów; Dobija 97. Wybrany dotychczasowy poseł Łazarski, nie należący do żadnego stronnictwa.

2. Bochnia: Głosowało 232. Pilch 125; Kiernik (ludowiec) 72; Górski (stańczyk) 35. **Wybrany chrześć.-ludowy Wincenty Pilch.** Upadł dotychczasowy poseł Górski.

3. Brzesko: Gł. 214. Bernadzikowski 155; Solak (chrześć.-lud.) 53. Wybrany dotychczasowy poseł ludowiec Bernadzikowski.

4. Chrzanów: Gł. 208. Wybrany dotychczasowy poseł Edward hr. Mycielski (stańczyk).

5. Dąbrowa: Gł. 153. Bojko 83; X. Jan Pilch chrześć.-lud) 68. Wybrany dotychczasowy poseł Bojko (ludowiec).

6. Gorlice: Gł. 125. Wszystkie głosy otrzymał dotychczasowy poseł minister Długosz (ludowiec).

7. Grybów: Gł. 110. X. Michalik otrzymał głosów 57; Cieluch (ludowiec) 53. **Wybrany przeciw dotychczasowemu posłowi Cieluchowi X. Michalik (chrześć.-ludowy).**

8. Jasło: Gł. 222. Jędrzej Bosak 128; X. Zygmunt Męski 83; Bazyli Konstankiewicz 11. Wybrany Bosak (ludowiec).

9. Kolbuszowa: Gł. 145. Hr. J. Tyszkiewicz (stańczyk) 68; X. Eug. Okoń 80. **Wybrany przeciw dotychczasowemu posłowi Tyszkiewiczowi X. Okoń (niezależny chrześć.-ludowy).**

10. Krosno: Gł. 165. Stapiński 117; Dr Kuryłowicz (moskalofil) 31; X. Okoń 17. Wybrany J. Stapiński (ludowiec).

11. Łańcut: Gł. 285. Żardecki 196; Zamorski 89. Wybrany dotychczasowy poseł Żardecki (ludowiec).

12. Limanowa: Gł. 173. Łaskuda 96; Dr Józef Ptaś 76. **Wybrany Łaskuda chrześć.-ludowy,**

13. Mielec: Gł. 163. Kędzior 107; Krempa 56. Wybrany Kędzior (ludowiec).

14. Myślenice: Gł. 184. Bzowski 101; Baścik 83. Wybrany przeciw Baścikowi (ludowcowi) Bzowski (stańczyk).

15. Nisko: Gł. 134. X. Wolanin 56; hr. Zygm. Lasocki 47; Jan Bis 31. **Wybrany X. Wolanin (chrześć.-ludowy przeciw dwum ludowcom W. Lasockiemu i Bisowi.**

16. Nowy Sącz: Gł. 226. Maciuszek 151; Broszkiewicz (lud.) 49. **Wybrany zamiast dotychczasowego posła Myjaka (ludowca) Maciuszek (chrześć.-ludowy).**

17. Nowy Targ: Gł. 166. J. Bednarski 149; Bednarczyk (ludow.) 17. **Wybrany dotychczasowy poseł Bednarski (chrześć.-ludowy).**

18. Pilzno: Gł. 99. Krężel 76; Lach 23. Wybrany dotychczasowy poseł Krężel (ludowiec).

19. Ropczyce: Gł. 155. Siwula 81; X. Kupernicki 67; Babicz 7. Wybrany Siwula (ludowiec).

20. Rzeszów: Gł. 275. Tomaka 138; Bomba 137. **Wybrany Tomaka (chrześć. ludowy).**

21. Tarnobrzeg: Gł. 160. Zdzisław hr. Tarnowski 118; Wnyk (ludowiec) 42. Wybrany Tarnowski (stańczyk).

22. Tarnów: Gł. 154. Witos 127; Kurowski 25. Wybrany Witos (ludowiec).

23. Wadowice: Gł. 238. Górkiewicz 127; Styła (ludowiec) 108. **Wybrany Górkiewicz (chrześć. ludowy.**

24. Wieliczka: Gł. 243. Przy pierwszem głosowaniu otrzymali: Klemensiewicz 63, Mrozowicki 58, Skołyszewski 57. W głosowaniu ściślejszem utrzymał się Dr Bardel 129 gł. przeciw ludowcowi Skołyszewskiemu.

25. Żywiec: Gł. 231. Jan Zamorski 125; Idziński 65. Wybrany **Zamorski (chrześć.-ludowy).**

26. Kraków: Gł. 191. Serczyk 120; Ptak (ludowiec) 71. Wybrany Serczyk.

27. Brzozów: Gł. 119. Wybrany przeciw Skrzyńskiemu (stańczykowi) Biały (ludowiec).

B) Wybory w Galicyi wschodniej:

1. Lwów:(Dot. T. Merunowicz.) Gł. 328. Krzeczunowicz 153; Merunowicz 29; X. Folis 107; Wąsowicz 20; Jaworowski 13; Dąmbski 6. Zarządzono wybór ponowny.

Lwów: Gł. 283. Krzeczunowicz 186; Teofil Merunowicz 97. Wybrany Krzeczunowicz.

2. Bohorodczany: (Dot. Rusin Krynicki.) Gł. 130. Otrzymał głosów 110 i został wybrany radykał ruski Dr Michał Nowakowski (reszta rozstrzelona).

3. Bóbrka: (Dot. St. hr. Mycielski.) Gł. 180. Dr Longin Cegielski (ukr.) 111; hr. Mycielski Stan. 65. Wybrany Cegielski.

4. Borszczów: Gł. 223. X. Aleksander Kapuściński (ukr.) 141; Tadeusz Czarkowski Golejewski (centrum) 82. Wybrany X. Kapuściński.

5. Brody: (Dot. Włodz. Dudykiewicz) Gł. 234. Markow (mosk.) 126; Cieński 108. Wybrany Markow.

6. Brzeżany: (Dot. Staruch.) Gł. 176. Staruch (ukr.) 119; Rylski 57. Wybrany Staruch.

7. Buczacz: (Dot. St. H. Badeni.) Gł. 278. Mieczysław Burzyński (kons.) 160; Teodor Markow (moskal.) 118. Wybrany Burzyński.

8. Cieszanów: (Dot. K. Jampolski.) Wybrany X. Metella (ukr.).

9. Czortków: (Dot. A. Cielecki.) Gł. 148. Dr Antoni Horbaczewski 83; Artur Cielecki 62; Marczak 3. Wybrany Horbaczewski.

10. Dobromil: (Dot. hr. Czaykowski.) Gł. 164. Paweł Tyszkowski 125; X. Julian Humecki 38. Wybrany P. Tyszkowski.

11. Dolina: (Dot. St. Cipser.) W III ściślejszym wyborze głosowało 217. X. Zaremba 111; Jul. Romańczuk 106. **Wybrany X. Zaremba.**

12. Drohobycz: (Dot. Fr. hr. Zamoyski.) Gł. 272. Franc. hr. Zamoyski 182; Dr Jarosław Oleśnicki (ukr.) 69. Wybrany hr. Fr. Zamoyski.

13. Gródek: (Dot. Jul. Brunicki.) Gł. 174. St. Niezabitowski 89; Ozarkiewicz (ukr.) 73. Wybrany Stan. Niezabitowski.

14. Husiatyn: Dot. Kiweluk.) Gł. 186. Iwan Kiweluk 119; Horodyski 66. Wybrany Kiweluk.

15. Jaworów: (Dot. śp. Jan hr. Szeptycki.) Gł. 189. Cyryl Kochanowski 104 (ukr.); hr. Czosnowski 60; Maksymowicz 25 (moskalof.). Wybrany Kochanowski.

16. Kałusz: (Dot. J. Kurowiec.) Gł. 186. Dr Kurowice (ukr.) 136; Gecew (mosk.) 26; Konst. Czarkowski 23. Wybrany Kurowiec.

17. Kamionka Strumiłowa: Gł. 240. Stanisław Henryk hr. Badeni 154; X. Cegielski (ukr.) 60. Wybrany St. H. hr. Badeni.

18. Kołomyja: (Dot. Myroniuk.) Gł. 222. Dr Cyryl Trylowski (rad. ukr.) 142; Myroniuk (mosk.) 39; Skwarko 41. Wybrany Trylowski.

19. Lisko: (Dot. Staruch.) Gł. 136. Otrzymał głosów 125 i został wybrany August hr. Krasicki.

20. Mościska: (Dot. Skwarko.) Gł. 181. Stan. Adam hr. Stadnicki 92; Zachajkiewicz 83. Wybrany Stadnicki.

21. Nadwórna: (Dot. Sandulak.) Gł. 181. Łahodyński (rad. ukr.) 127; X. Kuczyński (kler. chrz. społ.) 54. Wybrany Łahodyński.

22. Podhajce: (Dot. M. Sodomora.) Gł. 190. Dr Włodzimierz Baczyński (ukr.) 132; Raczyński 57. Wybrany Baczyński.

23. Przemyślany: (Dot. Roman hr. Potocki.) Gł. 183. Siengalewicz (ukr.) 94; Wybranowski 89. Wybrany Siengalewicz.

24. Rawa ruska: (Dot. ks. A. Kołpaczkiewicz.) Gł. 235. Załoziecki (ukr.) 143; Perfecki (mosk.) 78. Wybrany Załoziecki.

25. Rohatyn: (Dot. Dr Kost' Lewicki.) Gł. 234. Dr Lewicki 170; Dr Biesiadecki 62. Wybrany Kost' Lewicki.

26. Rudki: (Dot. Al. hr. Skarbek.) Gł. 161. Terczakowiec (ukr.) 85; Aleks. hr. Skarbek 74. Wybrany Terczakowiec.

37. Sanok: (Dot. T. Wrześniowski.) Gł. 197. Jan hr. Potocki 140; Sawluk (mosk.) 57. **Wybrany J. hr. Potocki (chrześc.-ludowy).**

28. Sambor: (Dot. F. Sozański.) Gł. 190. Sozański 109; X. Petryk (ukr.) 76. Wybrany F. Sozański.

29. St. Sambor: (Dot. Z. Lewakowski.) Gł. 125. X. Jan Jaworski (ukr.) 71; Zygmunt Lewakowski (lud.) 54. Wybrany X. Jaworski.

30. Sokal: (Dot. Winc. Kraiński.) Gł. 225. Roman Perfecki (ukr.) 136; Paweł hr. Dzieduszycki 72; Czyż 16. Wybrany X. W. Perfecki.

31. Stanisławów: (Dot. Winniczuk.) Gł. 222. Winniczuk (ukr.) 211; X. Anger 11. Wybrany Winniczuk.

32. Stryj: (Dot. Petruszewicz.) Dr Eug. Petruszewicz (rad. ukr.) 117; Cudzyłowicz 13. Wybrany Petruszewicz.

33. Śniatyn: (Dot. St. bar. Moysa.) Gł. 181. Sandulak (ukr.) 114; Moysa Rosochacki 65. Wybrany Sandulak.

34. Trembowla: (Dot. hr. J. Baworowski.) Gł. 164. Jan Gromnicki 89; X. Mochnacki (ukr.) 78. Wybrany Gromnicki.

35. Tłumacz: (Dot. Makuch.) Gł. 227. Makuch (rad. ukr.) 130; Jan Urbański 97. Wybrany Makuch.

36. Turka: (Dot. Rożankowski.) Gł. 172. T. Rożankowski (ukr.) 96; Goszowski (m.) 75. Wybrany Rożankowski.

37. Zaleszczyki: (Dot. Tad. Cieński.) Gł. 146. Dr. Okuniewski (ukr.) 88; Tad. Cieński 58. Wybrany Okuniewski.

38. Zbaraż: (Dot. O. Krysowaty.) Gł. 148. Hołubowicz (ukr.) 93; Oleks. Teodorowicz 55. Wybrany Hołubowicz.

39. Złoczów: (Dot. H. Weiser). Gł. 341. Dr Wanio (ukr.) 186; Oskar Schnell 95; Zacharczuk 52; X. Piotrowski 7. Wybrany Dr Wanio.

40. Żółkiew: (Dot. Korol.) Gł. 195. Korol 140; Łabencki (m.) 54. Wybrany Korol.

41. Żydaczów: (Dot. X. Niżankowski.) Gł. 161. Lew Lewicki (ukr.) 94; Sochacki (m.) 67. Wybrany Lew Lewicki.

Pan Michał Laskuda, poseł do sejmu z powiatu Limanowskiego, upoważnił nas do ogłoszenia, że przystępuje do stronnictwa Chrześcijańsko-ludowego.

Nowa wojna na Bałkanie.

Zatarg serbsko-bułgarski, wywołany przez Serbię, podminował samo istnienie Związku bałkańskiego. Serbia, jak wiadomo, zażądała od Bułgaryi zmian w umowie, dotyczącej podziału zdobyczy i przyznanie jej znacznie rozleglejszych ziem w Macedonii, niż te, do jakich na podstawie umowy miała prawo. W sporze tym car narzucił się na pośrednika, na sędziego rozjemczego. Zdawało się, że gdy car batiuszka tak stanowczo oświadczył się za pokojowem załatwieniem sporu, na wojnie między Serbią a Bułgaryą można już położyć krzyżyk. Tymczasem — stało się inaczej.

Bułgarya oświadczyła, że zgodzi się na sąd rozjemczy, ale tylko wtedy, jeżeli będzie miała pewność, że wyrok opierać się będzie na podstawie umowy. Serbia zaś na to się nie zgodziła i dalej bezustannie domagała się zmiany tej umowy.

Wytworzyło się tedy między oboma państwami położenie wprost nieznośne. Między Serbami a Bułgarami przychodziło w Macedonii ustawicznie do zaciętych walk i to nawet większych, a załatwienie sporu ciągle się przewlekało.

Nareszcie Rosya, chcąc raz położyć kres tej niepewności, a równocześnie raz jeszcze zadać klęskę dyplomatyczną Austryi,

wyzwała Rumunię przeciw Bułgaryi,

mianowicie namówiła Rumunię, która dotychczas szła zawsze razem z Austro-Węgrami, aby ona zagroziła Bułgaryi wojną, gdyby Bułgarya wkroczyła do Serbii, aby ją zmusić do uszanowania zobowiązań. Rumunia usłuchała Rosyi i zagroziła Bułgaryi wojną. Rzecz jasna, że Bułgarya, mając z tego powodu przeciw sobie z jednej strony Serbię i Grecyę, z drugiej strony Rumunię, znalazła się w takiem położeniu, że gdyby chciała dalej odmawiać żądaniom Serbii co do podziału Macedonii, to musiałaby prowadzić wojnę na dwa fronty. Jednakże mimo tej groźby Bułgarya nie ustąpiła, ale, wszedłszy raz w stosunki przyjaźni z Austryą, która, jak wiadomo., Serbii nienawidzi, zaczęła się starać o to, aby Austro-Węgrzy przecie postarały się o odciągnięcie Rumunii z pod wpływu Rosyi, a może o zawarcie sojuszu z Rumunią i z Austryą przeciw Serbii i Grecyi. W chwili, gdy te słowa piszemy, układy te jeszcze trwają.

Tymczasem stronnictwo wojenne w Serbii, na którego czele stoi następca tronu, postanowiło razem z Grekami

zacząć wojnę z Bułgaryą

i w poniedziałek tę wojnę zaczęło. Na przestrzeni całej Macedonii **rozpoczęły się krwawe walki między dawnymi sojusznikami.** Walki te — jak słychać — skończyły się klęską zarówno Greków, jak i Serbów. Bułgarzy nawet zdołali dokonać odrazu wielkiego czynu, mianowicie wbili się klinem między wojska serbskie i greckie i odcięli je od siebie, co naturalnie i Greków i Serbów osłabiło. We wtorek walki trwały jeszcze dalej, ale komenda bułgarska wydała rozkaz, aby Bułgarzy nigdzie bitw nie zaczynali, tylko się bronili, gdy zostaną napadnięci. Wojna więc właściwa nie wybuchła, ale walki i to krwawe toczą się już od niedzieli. Bułgarya nie chce oczywiście wszcząć wojny, dopóki się nie ułoży z Rumunią. Popiera ją w tych dążeniach Austrya i Włochy, które chcą, aby Bułgarya graniczyła z Albanią, bo wiedzą, że Bułgarzy nie mają apetytu na zajęcie wybrzeży Adryatyku, jak Serbowie.

Jeżeli Bułgaryi i Austryi uda się odciągnąć Rumunię od Rosyi, to wtedy wojna na Bałkanie, wojna rzeczywista, urzędowa, wybuchnie z całą siłą. Przeciw Serbii i Grecyi wystąpią wtedy Austro-Węgrzy, Bułgarya i Rumunia, a wtedy ze Serbią nie będzie może wdobrze. Za łotrowstwo swoje zostanie ukaraną i to może w sposób straszny, bo

może całkiem przestać istnieć.

Gdyby wojna ta wybuchła, to pociągnie ona za sobą odrazu dwojaki skutek: 1) wywoła zmianę tronu w Serbii, bo król Piotr za wszelke cenę nie chce do takiej bratobójczej wojny dopuścić i woli złożyć koronę, niż wojnę tę prowadzić, 2) wojna ta może spowodować

w bardzo krótkim czasie wybuch wojny ogólno-europejskiej.

Gdyby bowiem Austrya napadła na Serbię, to w tej chwili

wybuchnie wojna Austryi z Rosyą,

a temsamem wojna trójprzymierza z trójporozumieniem. Wojna ta jest nieuchronną i przybliża się coraz bardziej.

W każdym razie dzisiaj położenie polityczne jest takie, że nikt nie może powiedzieć, czy za tydzień lub dwa nie będziemy mieli wojny z Rosyą. Z tem się trzeba liczyć.

Mieliśmy słuszność.

O szpiegu Redlu pisze „Wieniec i Pszczółka“ w Nrze 25 b. m., co następuje:

Śledztwo w sprawie samobójcy, zdrajcy i szpiega pułkownika Redla przynosi coraz nowe odkrycia i coraz straszniejsze. Dzisiaj chyba tylko dziękczynne nabożeństwa urządzać należy, że szczęśliwie

do wojny nie przyszło między Rosyą i Austryą, bo bylibyśmy wyrznięci, jak kury w kojcu.

Między innemi wyszło na jaw, że Redl był naczelnym komendantem wszystkich organizacyi wojskowych młodzieży naszej. A te organizacye tworzyli socyaliści i stapińczycy jako związki strzeleckie i chlubili się niemi, a sami wołali, że oni najlepsi Polacy, bo idą Polskę z pod Moskala uwolnić.

Myśmy stwierdzali, że rząd austryacki nie daje żadnych zapewnień za los ludu, mieszkającego w Królestwie Polskiem, gdyby ten lud dał się porwać galicyjskim wartogłowom i urządził powstanie. Stwierdzaliśmy, że już nie cesarz, ale ani minister spraw zagranicznych, ani minister wojny nie przyznają się do tej powstańczej roboty w Królestwie. Stwierdzaliśmy, że galicyjskie wartogłowy biorą wszystkie swoje wiadomości z oddziału szpiegowskiego w ministerstwie wojny od jednego podpułkownika. Nie wiedzieliśmy, że przełożonym tego podpułkownika był zdrajca i szpieg pułkownik Redl.

Wartogłowy galicyjskie zawiązały tę Komisyę tymczasową i pod wodzą Redla robili powstanie. Kiedy poseł Zamorski na Kole sejmowem przestrzegał przed tą ślepotą, kiedy pytał, jakie mają zapewnienia od rządu austryackiego, jakie korzyści daje rząd austryacki Polakom z Królestwa Polskiego w zamian za pomoc przez podniesienie powstania, to wtedy p. German wołał, że to jest sprzedajność, że Polacy zawsze bezinteresownie przelewali krew za drugich, a i teraz za krew swoją nic nie chcą, nie żądają. Poseł Jaworski poszedł jeszcze dalej, bo powiedział, że naszym obowiązkiem jest przelać krew naszego narodu i rzucić tę krew pod stopy cesarzowi, a potem z miną psa, co przyaportował ustrzeloną kuropatwę patrzeć, czy cesarz da nam co, czy nic, czy zajmie się losem naszych braci z pod Moskala, czy też zająć się nimi nie raczy.

Oj nie cesarzowi chcieliście panowie rzucać pod stopy krew całego polskiego narodu, ale carowi moskiewskiemu. — Bo car przez waszego dowódcę szpiega Redla wiedział o wszystkiem, a jego jenerałowie byli każdej chwili gotowi iść na waszych powstańców, jak na ryby schwycone w więcierzu. Czyż się tego nie wstydzicie?

Poseł Rutowski wołał, że jeżeli Austrya waha się wydać wojnę Rosyi to strzelcy galicyjscy powinni przekroczyć granicę, rozpocząć bój i wywołać tę wojnę. Byliby strzelcy poszli, ale Redl byłby ich zameldował u Moskali i żywa noga byłaby nie uszła z placu, bo Moskale mając od niego dokładne wiadomości, byliby do powstańców strzelali jak do tarcz na błoniu. Czy wam nie żal i nie wstyd?

A kiedyśmy przestrzegali przed nierozwagą, toście się na nas rzucili, jako psy gończe. Wyzywaliście nas od zdrajców, Moskali, rublarzy. Kto miał słuszność? — Myśmy służyli naszemu narodowi, a wy poszliście w służbę do szpiega, wyrzutka społeczeństwa, do zbrodniarza.

Na Kole sejmowem przedstawiał poseł Śliwiński posła Lisiewicza jako dowódcę wszystkich sił zbrojnych narodu polskiego, a nawzajem ten dowódca okrzykiwał posła Śliwińskiego dyktatorem narodu polskiego. Posłowie Tetmajer i Rey zaprzysięgali tym dygnitarzom babińskim wierność i posłuszeństwo. A wyście byli nie dygnitarzami? I z błaznami szpiega — za wasze wrzaski i ujadania on chował pieniądze do kieszeni i trwonił je na rozpustę przeciwną naturze. O wy mędrki jarmarczne.

Poseł Stapiński wołał, że przez związki strzeleckie przyprowadza cały lud polski do służby wojennej za Ojczyznę. A on szlachetną naszą młodzież prowadził na jatki, na rzeź, ażeby Redl mógł więcej tysiączek rubli schować do kieszeni. O wy liche nie-zdrajcy — ale pachołkowie zdrajców i szpiegów.

Kto służył Moskalom? My czy wy? Myśmy przestrzegali przed nierozwagą, a wy najszlachetniejsze jednostki prowadziliście do moskiewskiego szlachtuza, na oczywistą rzeź i śmierć. Myśmy rubli nie brali, ale wasz komendant i przywódca Redl brał ruble.

Za każdą głowę, którąście zjednali dla związków strzeleckich i dla posłuszeństwa wobec waszej komisyi tymczasowej Redl brał setki rubli. I my jesteśmy wobec was tak łaskawi, że nawet nie wyrażamy przypuszczenia, jakoby się Redl z wami temi rublami dzielił. A wy rzuciliście na nas świadomie oszczerstwo i czemuż go nie odwołacie.

Rozbiliście Radę narodową, rozprzęgliście organizacye sokole i bartoszowe — aby tylko zyskać posłuch dla socyalistyczno-żydowskiej Komisyi tymczasowej. A ta komisya tymczasowa miała swoje natchnienie i komendę w Redlu. Więc naród polski, więc ta szlachetna polska młodzież, która się organizowała choćby w związkach strzeleckich — nie warta lepszego losu, tylko ma być przetopiona na ruble, za które Redl zaspakajał swoje huci przeciw naturze?

Dlaczego nie przyznacie się do błędu? Dlaczego tej szlachetnej młodzieży nie powiecie, ażeby na nowo zawiązała stosunek z całym narodem, z organizacyą sokolą i bartoszową? Dlaczego trzymacie ich w posłuszeństwie wobec komisyi tymczasowej, która jest tylko oddziałem biura szpiegowskiego i organem wykonawczym Redla.

Myśmy widzieli, że wasza robota jest licha, nie polska, płytka, głupia, a przez nierozwagę zbrodnicza. I mamy prawo surowo was osądzić. Ale jeżeli po sprawie Redla nie nawrócicie, nie ockniecie się, nie zaniechacie waszego warcholenia, to my będziemy mieć prawo do potępienia was, do napiętnowania was jako służalców szpiega i zdrajcy.

A ty ludu nie ustawaj w organizacyi, lecz szereguj się pod opieką Rady Narodowej i pod skrzydłami Sokoła lub drużyn bartoszowych, bo poza niemi jest albo głupota albo szpiegostwo.

Dla nauki naszych czytelników podajemy te ciekawe szczegóły.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Izba panów

zebrała się na narady jak zwykle po skończeniu obrad Izby posłów. Jak zwykle, obrady trwały bardzo krótko, bo tylko dwa dni. Szanowna Izba panów, uważająca się za coś niesłychanie wyższego od Izby posłów, nie lubi się nigdy męczyć i odprawia swe czynności z taką miną, jak gdyby państwu całemu wyrządzała niesłychaną łaskę. Co to jest ta Izba panów? Jest to druga część Rady państwa, mająca tę wyższość nad Izbą posłów, że wszystkie uchwalone przez Izbę posłów ustawy, muszą być przez Izbę panów zatwierdzone. Różnica jednak między Izbą panów a Izbą posłów jest zasadnicza. Izba posłów jest wybieraną przez ludność, jest przedstawicielką rzeczywistą ludności; Izba panów składa się z ludzi, którzy w części zasiadają w niej prawem dziedziczności, to znaczy książęta, hrabiowie, magnaci, oraz z ludzi, mianowanych przez cesarza. Jak z tego wynika, ta Izba panów nie jest przedstawicielką ludności i właściwie nie powinna mieć żadnego prawa decydowania; jest ona zabytkiem z tych czasów, kiedy każdy „dobrze urodzony“ uważał się za powołanego przez Boga do rządzenia.

Więc też w Izbie panów widzi się zbiorowisko ludzi wprost dziwaczne. Obok mianowanych przez cesarza członków, którymi zazwyczaj są byli ministrowie, wybitni ludzie nauki, wybitni wielcy przemysłowcy, mający za sobą jakieś bądź co bądź poważniejsze zasługi, a więc w przeważnej części ludzie już starzy, siwowłosi, widzi się w Izbie panów nieraz gołowąsych młodzików, nie mogących choćby z powodu swojego młodego wieku mieć ani wyrobionego zdania o politycznych sprawach państwa, tem mniej zaś o potrzebach ludności, a zasiadających w Izbie panów dlatego, że zasiadali w nich ich tatusie, książęta i hrabiowie. Nic więc dziwnego, że Izba panów nie cieszy się uznaniem wśród ludności, bo prawdę powiedziawszy, jest ona przeżytkiem, który prędzej czy później musi być zniesiony, albo co najmniej gruntownie zmieniony.

Mimo to, że ludność nie ma dla tej Izby panów uznania, którego zresztą mieć nie może, ta Izba panów usiłuje co jakiś czas dawać parlamentowi nauczkę, jak ma pracować i nad czem powinien radzić. Tak było i podczas obecnej sesyi w Izbie panów.

Ponieważ, jak to wykazywaliśmy w poprzednich numerach, ostatnia sesya parlamentu była bezpłodną, spełzła po prostu na niczem, więc Izba panów, zebrawszy się, postanowiła pokazać parlamentowi, że jednak można i powinno się pracować nad rzeczami, ważnemi dla ludności, a nie tracić czasu na spory i waśnie między stronnictwami. Łatwo to było Izbie panów już choćby dlatego, że w niej przecie nigdy niema żadnej opozycyi, bo trudno sobie wyobrazić, ażeby opozycyę robili siwowłosi staruszkowie, albo arystokratyczne gołowąsy, którzy bardzo często nie rozumieją nawet, o co chodzi w czasie obrad, a głosują tylko zawsze tak, ażeby przedewszystkiem zachować swoje prawa i uchronić uchwały Izby panów od jakiejkolwiek postępowej myśli. Uchwały, jakie wychodzą z Izby panów, są też zawsze przesiąknięte wstecznictwem, nie licującem zgoła z postępem i z życzeniami ludności, tak, że niemal zawsze przychodzi z powodu tego do sporu między Izbą panów a Izbą posłów.

Tym razem chcąc dać parlamentowi przykład pracowitości, Izba panów zajęła się wypracowanym przez swojego członka, prof. kryminalistyki na uniwersytecie wiedeńskim, Lammascha projektem

reformy ustawodawstwa karnego.

Trzeba przyznać, że ustawodawstwo karne w Austryi wymaga istotnie gwałtownej reformy. Wystarczy wspomnieć, że zbiór ustaw karnych, obowiązujących dzisiaj w sądzie, datuje się właściwie jeszcze z roku 1803, a więc z czasów, kiedy jeszcze za najlepszy środek śledczy uważane były tortury, kiedy przypiekanie gorącem żelazem dla zmuszenia oskarżonego do przyznania się uchodziło za wykwit sprawiedliwości. Wystarczy dalej wspomnieć, że o reformę tego ustawodawstwa dopomina się ludność od samego początku ery konstytucyjnej w Austryi, że wreszcie rząd obiecał tę reformę Bogu dziękować przed 52 laty, ale jakoś nigdy reformy tej przeprowadzić nie umiał. Jeden minister sprawiedliwości po drugim podejmuje tę sprawę, jeden po drugim zostawia ją swojemu następcy i tak się sprawa wlecze od lat 52, zwyczajnym zresztą austryackim sposobem. Obecnie jednak sprawa ta weszła, zdaje się, na lepsze tory. Ponieważ projekt nowej ustawy karnej opracował członek Izby panów, więc postarał się o to, żeby ją Izba panów załatwiła, licząc na to, że po załatwieniu jej przez Izbę panów, prędzej ta ustawa doczeka się załatwienia w Izbie posłów. Co do tego jednak, to zdaje się, że się prof. Lammasch pomylił. Wprawdzie Izba panów istotnie tę ustawę załatwiła, ale jest rzeczą ogromnie wątpliwą, czy Izba posłów na tę ustawę się zgodzi. Bo jak było do przewidzenia, projekt Izby panów zawiera pełno postanowień zupełnie wstecznych, nie odpowiadających potrzebie i duchowi czasu. Izba posłów, która doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że reforma ustawodawstwa karnego jest rzeczą wprost koniecznie potrzebną, nie zgodzi się jednak na projekt, uchwalony przez Izbę panów, ale wyrzuci z niego wszystkie przepisy, trącące śniedzią starości.

Podczas obrad Izby panów nad tą zmianą ustawy karnej, omawiano głównie sprawę

zniesienia sądów przysięgłych.

Cały szereg mowców „wysoko urodzonych“, między innymi i hr. Poniński, razem z ministrem sprawiedliwości na czele, podnosili wszystkie złe strony sądów przysięgłych i oświadczali się za zniesieniem ich, a wprowadzeniem w ich miejsce sądów tak zwanych ławniczych. Różnica pomiędzy sądem przysięgłych a sądem ławniczym jest taka, że sędziowie przysięgli wydają wyrok tylko co do winy o-

skarżonych, a nie mają żadnego wpływu na wyznaczanie kary, którą określają sędziowie koronni. Sąd ławniczy zaś, który składa się z równej ilości sędziów koronnych i obywateli, ma tę wyższość nad sądem przysięgłych, że ci obywatele zasiadający w sądzie, mają razem ze sędziami prawo orzekania o winie, ale równocześnie mają też i prawo wyznaczania kary.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, niema dwóch zdań, że parlament, jeżeli się tą sprawą jeszcze w tym roku zajmie, w co mocno wątpimy, bo parlament będzie miał w jesieni do załatwienia cały plan finansowy, to znaczy szereg nowych podatków i znowu prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze roku przyszłego, to w każdym razie nie załatwi tej ustawy o reformie ustaw karnych tak, jak sobie tego życzy Izba panów.

W dalszym ciągu obrad Izba panów zajęła się

omówieniem polityki hr. Berchtolda.

I nawet ci dworacy, ci arystokraci i ci podtatusiali jegomoście, jacy zasiadają w Izbie panów, siłą rzeczy zawsze bardziej rządowi niż sam rząd, niezdolni po prostu do jakiegokolwiek krytykowania rządu, tym razem wydali o polityce zagranicznej monarchii sąd bardzo ostry i nie szczędzili krytyki pod adresem hr. Berchtolda. Nareszcie i Izba panów zrozumiała, że polityka nieudolności i niezdecydowania, jaką jest polityka hr. Berchtolda, nietylko naraziła ludność monarchii na okropne szkody, ale zachwiała stanowisko monarchii i naraziła ją niejednokrotnie na upokorzenie.

Drugą rzeczą bardzo znamienną było poruszenie przez Izbę panów spraw słowiańskich w monarchii. Kilkunastu mowców oświadczyło wprost, że

monarchia musi zmienić swoją politykę wobec Słowian,

gdyż dzisiaj niepodobna już prowadzić polityki przeciwsłowiańskiej w państwie, którego 60% ludności tworzą Słowianie. Zrozumieli nareszcie i członkowie Izby panów, że przewaga Niemców i Madziarów w monarchii jest sztuczną i nie ma uzasadnionych podstaw i że w interesie przyszłości monarchii leży, ażeby Słowianom dać w pełni te prawa, które im się od dawna należały, a które mieli tylko Niemcy i Madziarzy. Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi, bo dowodzi ona, że w kołach miarodajnych we Wiedniu wyciągnięto nareszcie nauczkę z dziejów i nabrano przekonania, że dalsze rządy przeciw Słowianom w Austryi mogą się bardzo źle odbić w przyszłości na samej monarchii. Zrozumienie tego przyszło zapóźno coprawda, ale zawsze lepiej, niż nigdy. Życzyćby sobie tylko należało, żeby te koła miarodajne, które nareszcie zrozumiały to, co dla wszystkich słowiańskich ludów w monarchii było od dawna rzeczą jasną, to zrozumienie poparły czynami i nareszcie zmieniły politykę, obliczoną stale na krzywdzenie Słowian i oddanie ich pod władzę Niemców i Madziarów. Im prędzej sfery rządzące tę politykę zmienią, tem dla monarchii lepiej.

Zawieszenie autonomii w Czechach,

które już przed kilku tygodniami w naszem piśmie przepowiadaliśmy, przyjdzie niezadługo do skutku. Okazało się ostatecznie, że o ugodzie czesko-niemieckiej niema mowy, że wobec tego sejm, który od lat pięciu się nie zebrał z powodu udaremniania obrad przez robiących obstrukcyę Niemców i w tym roku się zebrać nie będzie mógł dlatego, bo obrady byłyby znowu niemożliwe, że więc gospodarka krajowa w Czechach znalazła się na drodze bez wyjścia. Z powodu nieobradowania sejmu i braku pełnomocnictw do podwyższenia dochodów z kraju, w kasach czeskich są pustki, pomoc z prywatnych banków jest po prostu za mała, ażeby pokryć wszystkie najgwałtowniejsze wydatki. Rząd wiedeński wobec tego postanowił sejm czeski rozwiązać, a gospodarkę kraju oddać w ręce komisyi, w której skład wchodziliby politycy i urzędnicy. Na czele tej komisyi stanąć ma marszałek kraju, ks. Lobkowic. Zamiar ten powitali zarówno Czesi jak i Niemcy z wielką niechęcią, ale ostatecznie niechęć ich nie zmieni postanowienia rządu, bo Czechy znalazły się przed bankructwem, przed którem je trzeba ustrzedz. Komisya rządowo-ekonomiczna będzie miała prawo podwyższenia dodatków do podatków i w ten sposób uzdrowi choć w części okropne stosunki pieniężne w Czechach.

Mandat poselski za pół miliona koron

kupił sobie hr. Tisza. Jako prezydent ministrów węgierskich musiał on się po mianowaniu zrzec mandatu, ale ponieważ chciał być posłem, więc postawił swoją kandydaturę w swoim dawnym okręgu. Opozycya węgierska wytężyła wszystkie siły, ażeby tę kandydaturę Tiszy w Aradzie utrącić. Na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych oświadczył hr. Andrassy, że ma w ręku dowody, iż h. Tisza jest i był wspólnikiem wszystkich łajdactw, popełnionych przez Lukacsa, a napiętnowanych w sądzie. Tisza i cały jego rząd nie próżnował jednak także i rozwinął taką agitacyę, o jakiej nawet na Węgrzech nie słyszano. Dość wspomnieć, że jak obliczają, hr. Tisza wydał na zdobycie tego mandatu pół miliona koron, oczywiście z funduszów rządowych. Gdy się zważy, że wszystkich wyborców było w tym okręgu zaledwie 5000, to można sobie wyobrazić, po ile trzeba było kupować głosy, jeżeli one kosztowały razem aż 500,000 koron. Trzeba zaś dodać, że hr. Tisza zdobył zaledwie 2470 głosów, a jego przeciwnik 1563 głosy. Okazuje się z tego dobitnie, jaką popularnością cieszy się hr. Tisza wśród szerokich mas wyborców.

Przywrócenie konstytucyi w Chorwacyi

nastąpi prawdopodobnie nareszcie niezadługo. Widocznie w kierujących sferach wiedeńskich zrozumiano rzeczywiście, że dłużej w Austro-Węgrzech przeciw Słowianom rządzić niepodobna, o czem zresztą mówiono nawet w Izbie panów, jak już wspominaliśmy i nakazano rządowi węgierskiemu przywrócić konstytucyę w Chorwacyi. I nietylko to. Nakazano mu także spełnić żądania Chorwatów. Od kilkunastu dni odbywają się już w Budapeszcie konferencye z po-

litykami chorwackimi. Przedmiotem obrad jest mianowanie ministra dla Chorwacyi i spełnienie najważniejszego na razie życzenia Chorwatów, mianowicie zmiany ustaw kolejowych, które przed kilku laty rząd madziarski narzucił Chorwacyi, a na podstawie których wprowadzono w urzędowanie na kolejach chorwackich tak dalece wyłącznie język madziarski, że nawet z dworców kolejowych pozrywano napisy chorwackie, a poumieszczano madziarskie. Znaczy to, że kurs polityki wiedeńskiej wobec Słowian południowych naprawdę zaczyna się zmieniać.

Z ROSYI.

Uchwalenie samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego

przyszło do skutku niespodziewanie w ubiegłym tygodniu. Samorząd ten, jak już o tem pisaliśmy, przypomina co do swojej potworności projekt galicyjskiej reformy wyborczej, wypracowany przez pp. Lea i Bobrzyńskiego. Ten samorząd został tak pookrawany na szkodę Polaków, a na korzyść Rosyan, że stał się wprost potworkiem. Wystarczy wspomnieć, że rady miejskie będą mogły obradować tylko po rosyjsku. Radcom polskim będzie wprawdzie wolno stawiać zapytania i wnioski w języku polskim, ale jeżeli się znajdzie na posiedzeniu jeden Moskal, który oświadczy, że po polsku nie rozumie, to przewodniczący będzie musiał powtórzyć mu wszystko po rosyjsku. No, a że w każdej radzie miejskiej znajdzie się nie jeden, ale cała gromada Moskali, którzy „nie będą rozumieli po polsku“, o to się już ustawodawcy dumscy postarali w przepisach, dotyczących wyborów członków rady miejskiej. Jak jest tak jest, ale jak to powiadają: lepszy rydz, jak nic. Jaki tam jest ten samorząd, mniejsza o to, w każdym razie przecież będzie jakiś samorząd, a to już dla Królestwa znaczy bardzo dużo.

Z NIEMIEC.

Prusy są nieszczęściem Europy,

oto słowa, jakie padły kiedyś w parlamencie niemieckim z ust jednego z niemieckich posłów podczas obrad nad olbrzymiem przedłożeniem o zbrojeniach, któreśmy już w „Prawdzie“ dokładnie omówili. Poseł ten miał zupełną racyę i poparł swoje twierdzenie całym szeregiem dowodów. Udowodnił więc, że Niemcy szczują wszystkie narody do gwałtownych zbrojeń, że gdyby nie zbrojenia niemieckie, to nie byłoby milionowych zbrojeń we Francyi, w Rosyi, w Austro-Węgrzech, w Belgii i w całej Europie. Cesarz Wilhelm radby całą Europę wsadzić pod „pikelhaubę“ pruską, bo dla niego poza wojskiem właściwie nic nie istnieje. Ta dosadna krytyka wywołała naturalnie wielkie oburzenie w kołach rządowych, które korzą się przed każdym oficerem, bo w nich od dzieciństwa wszczepiono jakieś baranie uwielbienie dla wojskowości. Kanclerz Niemiec, okropnie oburzony, odpowiedział na te wywody, ale nie zdołał ani nawet zachwiać prawdziwości twierdzeń owego posła. Powtarzał tylko stare, oklepane zdanie, że kto chce być silny, ten musi mieć armię, że Niemcy nie chcą wojny, ale muszą być do niej przygotowane i tym podobne bzdury. Obrady te nie pozostały jednak bez wrażenia na parlamencie. Z kilku stron pojawiły się wnioski, ażeby przy uchwaleniu tych przeszło dwumiliardowych zbrojeń niemieckich, zmusić poprostu wojskowość do zmiany obowiązującego w niej iście średniowiecznego sądownictwa, dalej wniosek, ażeby jednorazowy podatek miliardowy na wojsko musieli składać także panujący książęta niemieccy, którzy niewiadomo z jakich powodów od podatku są uwolnieni, aczkolwiek wojsko jest przedewszystkiem dla nich potrzebne. Przeciw tym wnioskom bardzo stanowczo oświadczył się rząd niemiecki tak, że w niedzielę było już bardzo wątpliwem, czy całe przedłożenie o tych niesłychanych zbrojeniach niemieckich zostanie wogóle przez parlament uchwalone w trzeciem czytaniu.

Jednakże w niedzielę rząd dołożył wszelkich starań, aby parlament przedłożenie wojskowe uchwalił. I to mu się udało. Rzeczywiście w poniedziałek całe przedłożenie zostało uchwalone tak, jak sobe go życzył rząd. Dużo jeszcze widać wody upłynie, nim parlament niemiecki potrafi się zwrócić przeciw rządowi i przeciw molochowi zbrojeń.

Z FRANCYI.

Prezydent republiki

Poincare (czytaj Poenkare), był w ubiegłym tygodniu w odwiedzinach u króla angielskiego. Przyjęto go w Londynie z wielkimi honorami, bo jak wiadomo, Francya znajduje się w bardzo ścisłym sojuszu z Anglią. Podczas tych odwiedzin odbył Poincare naradę z królem, oraz z angielskim ministrem spraw zagranicznych Greyem. Przedmiotem narad było stanowisko Anglii i Francyi przy ostatecznem załatwieniu spraw bałkańskich, a prawdopodobnie i przy załatwieniu podziału Turcyi azyatyckiej, który powoli, ale coraz bardziej się zbliża. Te narady wywołały oczywiście wielką ciekawość w Berlinie, bo Prusy, jak wiadomo, które oświadczają, że prócz Boga nikogo się na ziemi nie boją, boją się jednakże bardzo Anglii, a tembardziej Anglii i Francyi razem. Wyniku obrad nie spisano, ażeby go utrzymać w zupełnej tajemnicy. Że to jednak musiały być narady bardzo poważne, o tem się świat zapewne niezadługo przekona. Zbliżają się bowiem wypadki, które będą miały epokowe znaczenie. Stosunki między trójprzymierzem, to znaczy Austryą, Niemcami i Włochami, a trójporozumieniem, to znaczy Anglią, Rosyą i Francyą, są coraz przykrzejsze. Obie te grupy mocarstw przygotowują się do ostatecznego zbrojnego porachunku i chwilę tego porachunku przybliżają. Niema więc dwóch zdań, że tam w Londynie zapadły bardzo poważne uchwały, które kiedyś mogą mieć dla całej historyi wielkie znaczenie. Król angielski razem z następcą tronu przybędzie w odwiedziny do prezydenta Francyi w październiku. Odwiedziny te wskazują, jak czułe są stosunki pomiędzy temi obydwoma potężnemi państwami.

Z TURCYI.

Dwanaście szubienic w Konstantynopolu

ustawiono w ubiegłym tygodniu na najważniejszych ulicach i powieszono na nich dwunastu spiskowców, którzy należeli do spisku na życie wielkiego wezyra. Wielki wezyr jak wiadomo został przed kilku

tygodniami w biały dzień zastrzelony na ulicy, kiedy jechał samojazdem do ministerstwa. Jak się okazało w czasie procesu przeciw spiskowcom, spisek ogarnął bardzo szerokie sfery. Należeli do niego nawet członkowie cesarskiej rodziny. Przyczyną spisku było wielkie niezadowolenie ze rządów Młodoturków, których widomą głową był zamordowany wielki wezyr. Ponieważ Młodoturcy zyskali władzę przemocą — znany Enver bej 23 stycznia bieżącego roku wpadł do ministeryum i zastrzeliwszy ministra wojny, zmusił cały rząd do ustąpienia, a sułtana do mianowania rządu, złożonego z Młodoturków — znaczna część armii i ludności wystąpiła przeciw Młodoturkom i domagała się przedewszystkiem ukarania ich za zamordowanie owego ministra wojny, Nazima paszy. Zamordowanie wielkiego wezyra było więc zemstą za śmierć Nazima.

Rządy Młodoturków dobiegają końca,

gdyż zwraca się przeciw nim większa część ludności. Młodoturcy, chcąc utrącić wpływy nieprzyjaznego im następcy tronu, ogłosili onegdaj, że on jest obłąkanym i że się chciał utopić. Według praw tureckich człowiek, który chciał popełnić samobójstwo, nie może być sułtanem. W ten sposób zniszczyli prawa nienawistnego księcia do tronu. Ale i to im niewiele pomoże. Walka Młodoturków ze starymi niszczy coraz bardziej podstawy państwa tureckiego, mocarstwa zaczynają coraz bardziej wdawać się we wewnętrzne sprawy Turcyi azyatyckiej, radzą już nawet nad uspokojeniem Armenii, to znaczy, że

niezadługo podzielą i Turcyę azyatycką.

Dopomagają im w tem sami Turcy, którzy zamiast jąć się pracy nad odrodzeniem, sami się między sobą żrą. Przypomina się, doprawdy, w zupełności historya rozbiorów Polski. Myśmy się kłócili, zwalczali, a wrogowie podsycali nasze waśnie po to, ażeby nas potem rozebrać i wtłoczyć, rozdartych na trzy części, pod swoje jarzmo. Naród, który w upadku nie rozumie, że tylko jednością i zgodą może sobie wywalczyć lepszą przyszłość i uchronić się od upadku, upada. Okazało się to na Polsce, teraz okazuje się na Turcyi.

Z działalności Kółek rolniczych.

Tegoroczne obrady delegatów Kółek rolniczych czyli Ogólna Rada zbiera się w przyszłym tygodniu 10 i 11 lipca w Złoczowie.

Jak co roku tak i teraz delegaci Kółek rozpatrywać będą na ogólnej Radzie dorobek pracy całorocznej, a zarazem radzić będą nad sposobami i środkami, by tę pracę w Kółkach rolniczych uczynić jak najwydatniejszą i jak najszerszą.

Zakres działalności Towarzystwa Kółek rolniczych obejmuje dwa główne działy: rolniczy i handlowy. W obydwu wiele do zrobienia choćby tylko ze względu na rozległość kraju naszego. Dorobek dotychczasowy wskazuje wielką użyteczność Towarzystwa oraz gorliwe usiłowania, by obydwa działy: rolniczy i handlowy jak największe usługi oddać mogły członkom. Rok ubiegły — 1912 — choć był rokiem niepokoju i klęsk elementarnych, przecież w działalności Kółek rolniczych wykazuje postęp i pogłębienia pracy.

Bardzo dodatnim objawem jest to, że członkowie Kółek coraz więcej korzystają z doświadczeń rolniczych, z uprawy nowych nasion, z nawożenia łąk i z roślin pastewnych. Nasion i nawozów sztucznych sprowadziły Kółka rolnicze w roku ubiegłym za przeszło milion koron, narzędzi rolniczych za 60 tysięcy, drzew owocowych 50 tysięcy sztuk. Prób doświadczalnych z odmianami zbóż przeprowadzono 400, z odmianami ziemniaków 600, z nawozami sztucznymi 1482 na 239 hektarach, z roślisami pastewnemi 887 prób, z nawożeniem łąk 100 prób. Członkowie Kółek składają pisemne sprawozdanie z przeprowadzonych prób na ich polach na ogół w znacznej liczbie, choć nie wszyscy poczuwają się do tego obowiązku.

Doniosłe znaczenie mają urządzane kursa gospodarsko-weterynaryjne kilkodniowe, których w roku ubiegłym odbyto 36 w różnych miejscowościach, przy 2882 uczestnikach i uczestniczkach. Wielką wziętością cieszą się kursa gospod. wiejskich, trwające 3 miesiące. Urządzono ich 12 w roku ubiegłym, a to w Iwoniczu, Mędrzychowie, Muszynie, Poczapińcach, Sieniawie, Szynwałdzie, Dębowcu, Bierzanowie, Gaci, Łazienkach niemirowskich, Wyżnianach i w Starej wsi. Razem brało w nich udział 472 kobiet i dziewcząt.

Jako jeden z bardzo ważnych środków do pogłębienia wiedzy u małorolnych gospodarzy, służą zbiorowe wycieczki rolnicze dla zwiedzenia gospodarstw. Dotąd jednakże bardzo mało używano tego środka, a to głównie z winy gospodarzy, którzy nie chcą pokazywać swych gospodarstw, a także niechętnie spieszą, by obce zobaczyć. Jest to jednakże dzielny środek do poznania wad i dobrych stron gospodarowania.

Drugi dział, handlowy, w działalności Towarzystwa Kółek rolniczych, wykazuje ogromny wzrost. Dość powiedzieć, że Związek ekonomiczny, przy głównym zarządzie, dostarczył towarów przez swoje pośrednictwo składnicom i sklepom Kółek za kwotę trzech milionów koron! Istnieje 474 sklepów Kółek rolniczych we własnym zarządzie, a 448 w dzierżawie, składnic zaś czyli hurtowni towarowych jest 40. Składnice zakupiły wszystkich towarów w roku ubiegłym za pięć i pół miliona koron, obrót pieniężny w dochodach i rozchodach wynosił 13 milionów. Obecnie działalność handlową Tow. Kółek rolniczych oddzielono od Towarzystwa przez utworzenie Związku ekonomicznego, który, przekształcony na Stowarzyszenie zarobkowo-gospodarcze, podjął wszelkie pośrednictwo handlowe dla składnic i sklepów Kółek rolniczych. Rzecz pomyślana bardzo gruntownie może stać się dźwignią i podwaliną handlu współdzielczego w naszym kraju.

Na zakończenie dodać należy, że Towarzystwo liczy przeszło 1700 Kółek rolniczych z 78 tysiącami członków. Własnych dochodów miało Towarzystwo w roku ubiegłym 66 tysięcy, a z subwencyi 345 tysięcy koron, razem 411 tysięcy koron.

Z gospodarstwa.

Szkoła gospodyń wiejskich w Bachowicach.

Szkoła gospodyń wiejskich w Bachowicach, wykształciła i wychowała kilkadziesiąt dziewcząt, które pracują na rozmaitych stanowiskach jako samodzielne gospodynie lub jako pomocnice w gospodarstwach wiejskich.

Na popis przybyli: hr. Bobrowski, marszałek powiatu wadowickiego, Stopczyński, sekretarz rady pow., ks. Aleksander Rajda, proboszcz w Spytkowicach, Chrząszcz, właściciel obszaru dworskiego, Jan Świerguła, gospodarz z Laskowej. Kurs ten ukończyły z pomyślnym skutkiem następujące uczenice: Nawałówna Rozalia, Józefiakówna Apolonia, Sida Stefania, Suska Marya, Knapikówna Marya, Dębska Marya, Płonka Wiktorya, Gołbówna Marya, Stańczykówna Marya, Kajdasówna Ludwika, Śiedziówna Stanisława i Siutówna Wiktorya. Opuściły szkołę, aby okazały czynem, ile skorzystały z nauki gospodarstwa i podniosły się kulturalnie. Posiadają wiadomości zasadnicze z rozmaitych, najważniejszych dziedzin gospodarstwa wiejskiego kobiecego. Jeśli zechcą na tej podstawie, którą położyła szkoła, dalej rozszerzać swą wiedzę, to mogą umiejętną pracą i oszczędnością podnieść wysoko gospodarstwa, a mając wyrobioną świadomość narodową i moralną, mogą wpływać korzystnie na otoczenie, w którem będą się znajdować.

Towarzystwo szkoły gospodyń, na którego czele stanął hr. Bobrowski, marszałek powiatu wadowickiego, a zastępstwo tego ks. proboszcz Al. Rajda stara się usilnie tak o najzdolniejsze siły nauczycielskie, jako też o dostarczenie środków potrzebnych do prowadzenia wzorowej gospodarki. Wprawdzie szkoła nie posiada jeszcze swej obory, lecz praktyka w zakresie hodowlanym na 9 morgowem gospodarstwie Mateusza Gołby, wypełnia ten brak wystarczająco. Pożądanem byłoby, aby towarzystwo szkoły gospodyń wzmocniło się także powiększeniem liczby członków, którzyby tak materyalnym jako też moralnym wpływem mogli przyczynić się do szybszego urzeczywistnienia zadania szkoły gospodarczej. Pamiętajmy, że przez matki-Polki przyjdzie odrodzenie narodowe i religijne.

Jadowniki mokre.

Każdemu wiadomo, że pierwszym zbiorem każdego roku jest zbiór siana, bez którego rolnik obyć się nie może. Lecz my w naszej wsi nie mamy swego własnego zbioru siana i swych własnych łąk, abyśmy bez kupna siana obejść się mogli. Lecz mają zato żydzi setki morgów w dzierżawie, które z roku na rok sprzedają i pobierają stokrotny zarobek. Więc nasz naród przejrzał na oczy i nie da się żydom tumanić, więc urządziliśmy strajk generalny pod znakiem jedności, a pod takim warunkiem, że nie wolno kupować siana u żydów drogo, tylko za taką cenę, aby mógł chłop na tem obstać, a żydowi pieniędzy zadarmo nie dawać. Drugi warunek taki, że do robocizny jakby przyszło do tego, to za żadną cenę nie wolno u żyda pracować. Więc teraz kochani bracia i sąsiedzi z okolicznych wsi prosimy was z całem naszem przyjacielskiem gronem, abyście nam nie przeszkadzali w tej naszej jedności, bo da Bóg, że wszyscy z tego skorzystamy. Wytrwajmy bracia w jedności, a przekonamy się, że jedność cudów dokona.

Komitet.

Ogólnej Rady Tow. Kółek rolniczych zjazd 15-ty odbędzie się w Złoczowie w dniach 10 i 11 lipca r. b.

Karpie są niewybredne, gdyż spożywają świeże odchody drobiu. Można też przysporzyć robactwa na pożywienie karpiom, kładąc tuż nad wodą wiechcie mierzwy. W tych wiechciach przegniłyh rozwijają się owady, służące za pożywienie karpiom.

Czytelnikom, zapytującym się o kozy donosimy, że koziarnie gminne, założone przez Komitet c. k. Tow. roln. w Krakowie, znajdują się przeważnie w powiecie żywieckim, a mianowicie w Świnnej, Jeleśni, Pietrzykowicach, Ciscu i Gilowicach. Należy się zwracać do Kółek rolniczych we wymienionych miejscowościach ze zapytaniem o kozy. Można czasem i dobre kozy kupić na targach w Podgórzu lub Bochni. Gatunki kóz, specyalnie do howu sprowadza Komitet c. k. Tow. roln. krak. i rozdziela członkom towarzystw rolniczych okręgowych.

Ceny targowe wiedeńskie. Płacono dn. 23 czerwca za woły K 90—114 za 100 kg. żyw. wagi; za buhaje K 82—104, za 100 kg. ż. w.; za krowy K 72—100 za 100 kg. żyw. wagi.

Płacono dnia 22 czerwca za świnie h 140—144 za 1 kg. ż. w., tłuste wieprze h 124—134 za 1 kg. ż. w., cieląt żywych h 70—78 za 1 kg. ż. w. baranów.

LISTY.

Skawina, 29 czerwca 1913.

Jubileusz zasłużonego kapłana.

W ubiegłą niedzielę obchodziliśmy w parafii skawińskiej wielką uroczystość, która na długo pozostanie w naszej pamięci. Mianowicie proboszcz nasz ks. Teofil Flis obchodził uroczyście 25 rok swego kapłaństwa.

Proboszcz ks. Flis bardzo się u nas zasłużył, pracuje bowiem jako duszpasterz w kościele, powołał doż ycia przeróżne towarzystwa, zasiada w Radzie miejskiej, w Radzie powiatowej — słowem wszędzie, gdzie tylko może coś zdziałać na chwałę Bożą a pożytek ludzi, tam idzie nie szczędząc pracy, zabiegów i trudów. To też uroczystość Jego, jubileusz Jego 25-letniej pracy kapłańskiej wypadł nadzwyczaj pięknie i podniośle. A dodać należy i to, że ks. Flis cieszy się sympatyą i poważaniem w szerokich kołach kraju, dzięki swoim osobistym zaletom, dzięki swej życzliwośc i iswej jowialności.

O godzinie 8-mej w niedzielę ubiegłą zebrali się na cmentarzu kościelnym wójci, jako przedstawiciele wszystkich wsi, należących do parafii skawińskiej. Przybyły szkoły: męska ze swym dyrektorem p. Gazdeczką, szkoła żeńska z dyrektor. p. Pawłow-

ską, ochronka małych dzieci. Stawiły się następnie stowarzyszenia: Związek niewiast katolickich z p. prezesową Mrozowicką, straż ogniowa z naczelnikiem p. Chorkiewiczem, wszystkie cechy pod wodzą p. Fidzińskiego. Zerbani ustawili się wokoło podwyższenia, które przybrano w dywany i kwiaty. Zaproszono teraz proboszcza ks. Teofila Flisa, który przybył w otoczeniu księży, kolegów i przyjaciół. Pierwszy zabrał głos burmistrz Skawiny, p. Kotulski i pięknem przemówieniem przywitał Jubilata, dziękując mu za pracę w kościele nad zbawieniem dusz całej parafii oraz za pracę, mającą na celu podniesienie dobra materyalnego parafian. Złożył również życzenia, by Jubilat długie lata jeszcze przeżył dla dobra parafii i miasta Skawiny. Następnie przemawiali przedstawiciele zebranych instytucyi i składali swe życzenia i przeróżne dary. Cała uroczystość wypadła nadzwyczaj pięknie i podniośle. Było w niej tyle szczerości(tyle ciepła, że chwytała wszystkich za serca i łzy z oczu wyciskała.

Ks. Jubilat następnie odprawił sumę, w czasie której wypowiedział podniosłe kazanie ks. prałat Józef Bielenin, dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Krakowie a przyjaciel ks. Flisa. Po sumie zebrana ludność na nabożeństwie ustawiła się na cmentarzu kościelnym, bo tu znów zgotowano ks. Jubilatowi owacyę. Rada miasta Skawiny zamianowała go swym obywatelem honorowym. Otóż dyplom tej nominacyi wręczono mu teraz. Dyplom wykonał znany malarz p. Tondos, prawdziwie po mistrzowsku. Na tle widoków: kościoła parafialnego, starego zamku króla Kazimierza W., obecnego ratusza miasta wypisano uchwałę Rady, mianującą ks. Flisa honorowym obywatelem Skawiny. Dyplom pięknie i kosztownie oprawny wręczył burmistrz p. Kotulski w otoczeniu radców, przyczem przepięknie przemówił, podnosząc zasługi jubilata dla miasta. Odpowiedział ks. proboszcz, że ten podarek porusza go do głębi duszy, cieszy, weseli i zniewoli do dalszej pracy jeszcze wytężniejszej. Następnie nastąpiło poświęcenie domu dla ochronki, którą powołał do życia jego poprzednik ś. p. ks. Zegadłowicz. Ochronka ta nie miała jednak odpowiedniego domu, otóż ks. Flis sprawił swymi zabiegami, że Rada miasta dom wystawiła, piękny a wygodny. Poświęcenia dokonał ks. prałat dr. Chotkowski, jako delegat księcia buskupa krakowskiego. Po poświęceniu przemówił do zebranych, dziękując Radzie miasta imieniem księcia Biskupa za tak hojny dar dla biednej opuszczonej dziatwy.

Wkońcu burmistrz miasta zaprosił gości przybyłych do ratusza, gdzie na cześć ks. proboszcza Flisa miasto wydało ucztę. Do stołu zasiadło do 100 osób. W czasie uczty przygrywała muzyka miejska. Wygłoszono też wiele toastów, z których pierwszy wzniósł burmistrz na cześć księcia biskupa krakowskiego, a w ręce jego delegata. Ks. prałat Chotkowski toastował na cześć mieszczan Skawiny, naczelnik stacyi kolejowej na cześć duchowieństwa. Po południu zaś przyjmował u siebie ks. Jubilat gości. Nad wieczorem przybyło na uroczystość Towarzystwo strzeleckie, którego kapelanem jest ks. kom. Flis. Także i po domach mieszczan odbyły się przyjęcia, w których gromadzili się znajomi a przybyli goście na uroczystość jubileuszu proboszcza Skawiny. Czytelnik.

Od Redakcyi. Do uroczystości, powyżej opisanej łączymy się i my — redaktorzy pisma naszego. Ks. Flis, dzisiejszy proboszcz Skawiny był redaktorem naszego pisma i to w czasach początkowych, ciężkich, w których trzeba było zdobywać czytelników, trzeba było samemu pisać artykuły, administrować. A choć praca jego była ciężka, to przecież nie ustawał w niej, owszem z wytężeniem sił i z wielkiem poświęceniem pracował. Na jego pracy oparliśmy dalszą robotę i dziś możemy się poszczycić, że pismo nasze jest najpoczytniejszem w Galicyi i cieszy się uznaniem i wzięciem wśród ludu. Do tej czci, jaką mu składała cała parafia przyłączamy się i my i ślemy z całej duszy życzenia: Niech Bóg wszechmocny błogosławi w dalszej pracy.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 6 lipca — Izajasza pror.
Poniedziałek, 7 — Jana z Dukli.
Wtorek, 8 — Elżbiety kr.
Środa, 9 — Weroniki.
Czwartek, 10 — Amalii.
Piątek, 11 — Piusa p.
Sobota, 12 — Jana Gwalb.

Dziś: Wschód słońca o godzinie 3 minut 47, zachód o godzinie 8 minut 21; długość dnia 16 godzin 27 minut. We czwartek pierwsza kwadra księżyca.

OD REDAKCYI. Zbliża się już koniec pierwszego półrocza, wzywamy przeto wszystkich naszych Braci Czytelników, a mianowicie tych, którzy uiścili prenumeratę tylko za pierwsze półrocze, aby nadesłali zawczasu należytość za półrocze drugie. Kto nam nie nadeśle dwóch koron za drugie półrocze roku bieżącego, temu wysyłkę pisma od lipca wstrzymamy. Prosimy również o dokładne wypisywanie adresów. Nie naszą to bowiem będzie winą, jeżeli skutkiem niedokładności w adresie prenumerator pisma nie otrzyma.

Prosimy wreszcie naszych przyjaciół o zjednywanie nam nowych czytelników i prenumeratorów. Pismo nasze wielkiej i świętej służy sprawie, a mianowicie sprawie narodowej polskiej i katolickiej. Komu zatem drogą Wiara i Ojczyzna, niech się z nami łączy. Pismo nasze będzie podawało najdokładniejsze informacye o całym ruchu wyborczym. Kto więc chce wiedzieć, co się w czasie wyborów w kraju naszym działo, niech czyta nasze pismo.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „W o j n ę

bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Świeżo wyszła książka ks. dra Szymeczki „Jezus Chrystus w świetle najstarszych dokumentów literackich" jest do nabycia we wszystkich księgarniach, główny skład: Spółka wydawnicza w Krakowie. Jest to książka teologiczno-naukowa, stwierdzająca historyczność postaci Chrystusa i obejmująca krytykę herezyi, powstałych w najstarszych wiekach chrześciaństwa. Kosztuje 3 K.

Odznaczenie. Kapitanowi audytorowi p. Józefowi Martusiewiczowi, właścicielowi znanego biura dla spraw wojskowych w Krakowie, plac Groble 6, udzielił cesarz tytuł i charakter majora audytora. Patrz ogłoszenie.

Wpisy do Seminaryum naucz. męsk. T. S. L. w Białej i egzamina po wakacyach w tych samych terminach co w Gimn. ralnem. Potrzebne dokumenta: ostatnie świadectwo szkolne, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy.

Wpisy odbywać się będą w budynku Seminaryum przy ulicy Komorowickiej l. 23.

Dla uczniów, którzy przez wakacye pragnęliby przygotować się do egzaminu wstępnego urządza Koło T. S. L. w Białej miesięczny kurs wakacyjny.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcya Gimnazyum realnego.

Katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy ze Lwowa do Podhajec, wykoleił się między Białem a Dunajowem wskutek podmycia toru podczas ulewnego deszczu. Dwie maszyny i 3 wozy wyskoczyły z toru i zawisły nad wyrwą, spowodowaną w nasypie. Maszynista i palacz drugiej maszyny zginęli na miejscu, 10 podróżnych doznało mniej lub więcej poważnych obrażeń lub kontuzyi. Pociąg prowadziły dwie maszyny. Pierwsza maszyna przejechała przez wyrwę, druga w niej ugrzęzła wraz z tenderem. Wskutek tego idący za maszyną wóz pakunkowy wskutek tej gwałtownej zapory wypadł z szyn i stanął w poprzek na torze. Natomiast drugi-wóz z kolei I i II klasy spiętrzył się i podniósł w górę. Wagon ten tak się spiętrzył ku górze, że przeciął druty telegraficzne: wśród gruzów i zwalisk sterczały koło maszyny dwa trupy, maszynisty i palacza. Maszynista trzymał się kurczowo regulatora, palacz ściskał w ręku konewkę. Ciała obu były oparzone przez wydobywającą się parę — śmierć ich nastąpiła też prawdopodobnie wskutek oparzenia. Maszynista Karyszczuk liczył około lat trzydziestu, pochodził ze Lwowa, osierocił żonę. Palacz Jurczenko pozostawił sześcioro niezaopatrzonych dzieci.

Trzemesna. W dniu 12 maja 1913, chłopak 22-letni wzrostu dużego, głuchoniemy, ubrany w bluzę, kamizelkę i spodnie granatowe w trzewikach, wyszedł z domu podpisanego w niewiadomem kierunku i dotąd nie wrócił. Czyta i pisze znane mu wyrazy. Stroskany ojciec poszukuje go i ktoby wiedział o nim, niech się zgłosi do podpisanego, a otrzyma nagrodę. Adres: Jakób Ląd wik w Trzemesny, poczta Tuchów obok Tarnowa.

Wpisy do Gimnazyum realnego T. S. L. w Białej odbywać się będą także po wakacyach w dniach 29, 30 i 31 sierpnia, a egzaminy wstępne dnia 1 września b. r.

Na światło dzienne. Tygodnik illustrowany, wychodzący w Warszawie, w N-rze 23 z r. 1913, umieścił fotografię kościoła parafialnego w Tłuczani górnej, jako też fotografię obrazu, który przedstawia Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny i łaskami słynie w tymże kościele, i pod powyższym tytułem tak pisze o tym obrazie:

„W starożytnym kościółku parafialnym we wsi Tłuczani Górnej pod Wadowicami wisiał od XVII stulecia obraz olejny „Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny". W r. ubiegłym (1912) konserwator zabytków dr Muczkowski z Krakowa, oraz miejscowy proboszcz, ks. Jan Szewczyk, uprosili znanego restauratora dawnych obrazów, artystę malarza Jana Zielińskiego, by ten przystąpił do odnowienia tego obrazu.

P. Zieliński, przyjrzawszy się obrazowi, podzielił zdanie znanego historyka sztuki, Leonarda Lepszego, że obraz olejny przykrywa najprawdopodobniej inne stare malowidło. Umiejętnym sposobem podważył warstwę farby olejnej i pod nią z lewej strony obrazu odkrył cenny zabytek sztuki z datą 1513 r. Obraz malowany temperą, pochodzi ze szkoły praskiej."

Fotografia wskazuje na przepych ornamentacyi renesansowej u lewej strony, prawa strona obrazu pochodzi już z wieku XVII i malowana jest olejno. Tu artysta nie zdołał zdjąć warstwy olejnej.

Kościół parafialny w Tłuczani, pochodzący z XIV wieku i odnowiony w 1618, na dzień 2 lipca gromadził co roku liczne rzesze pobożnych. Ściągała ich tu chęć zobaczenia niezwykłego obrazu, a jeszcze więcej wdzięczność za doznane łaski i gorące pragnienie zyskania nowych łask, z których wspomniany obraz na daleką okolicę słynie.

Właśnie 2 lipca 1913 r. przypada czterowiekowy jubileusz istnienia tego obrazu, którego podobiznę w wielkim formacie można będzie nabyć.

Ks. Jan Szewczyk,
proboszcz w Tłuczani.

Niebezpieczeństwa podczas burzy. Największe niebezpieczeństwo dla człowieka istnieje wtedy, gdy się z obawy przed piorunem ucieka pod drzewo. W domy wielkich miast piorun stosunkowo rzadko uderza. Nawet wysokie budynki, jak wieże kościelne i kominy, rzadko ściągają ku sobie wyładowaną elektryczność. Uchodzi to za pewnik, że telegraf i telefon w wielkich miastach niebezpieczeństwa grożącego od piorunów nietylko, że nie zwiększają, ale nawet zmniejszają. Kto się więc schroni do budynku, złączonego z siecią telegraficzną lub telefoniczną, prawie że nie potrzebuje się obawiać piorunu. Badania naukowe stwierdziły, że w miastach, które są połą-

czone z innemi miastami siecią telefoniczną, stosunkowo mniej jest wypadków uderzenia piorunu, aniżeli w miastach bez takiej sieci telefonicznej; ponadto wykazano, że jeśli w takich, w sieć zaopatrzonych miastach, zaszedł wypadek uderzenia piorunu, to były to przeważnie miejsca, oddalone od instalacyj telefonicznych. Inaczej ma się rzecz na wsi; tutaj budynki wysokie bardziej są wystawione na niebezpieczeństwo, a człowiekowi, który znajduje się na wolnem polu, grozi większe niebezpieczeństwo, aniżeli komuś, co przebywa w zamkniętem miejscu. Na największe niebezpieczeństwo naraża się ten, kto w czasie burzy chroni się pod drzewa, a prawdopodobnie i zawartość drzewa odgrywa rolę. Najbardziej na pioruny narażone są topole i dęby, mniej wiązy i drzewa szpilkowe, najmniej buki. Wedle długoletnich badań także ugrupowanie drzew (w rzędach, lub grupach) nie jest obojętne. Najczęściej piorun uderza w drzewa, które są ugrupowane w rzędy, przedewszystkiem więc w topole, zwłaszcza t. zw. czarne topole. Drzewa szpilkowe wcale nie chronią przed piorunem. Mylnem jest zdanie, iż podczas burzy nie należy chronić się do lasów. Doświadczenie zaś poucza, iż w okolice leśne, zaopatrzone w drzewa jednakowej wysokości, piorun stosunkowo rzadko uderza. Tylko w miejsca, wolne od drzew (polanki), lub gdzie pojedyncze drzewa sterczą ponad resztę, prawdopodobieństwo niebezpieczeństwa jest większe. Piorun, który w las uderzy, schodzi zawsze wzdłuż drzewa i jego korzeni do ziemi. Człowiekowi, który się więc podczas burzy schroni do lasu między drzewa, grozi mniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli gdy się schroni podczas burzy pod odosobnione drzewo.

Ciekawa Czytelniczka! Ciekawość, która jest skierowana ku utrzymaniu zdrowia własnej rodziny, jest bez kwestyi zaletą bardzo szlachetną i chętnie dlatego wskazujemy na środek oddawna uznany, a skuteczny w zwalczaniu kłócia w plecach, duszności i bólu w piersiach. Jestto Fellera antikataralna roślinna esencya fluidowa z m. „Elsa-Fluid", która zwalnia flegmę, działa łagodząco, ułatwia plwociny i dlatego cieszy się zaufaniem i poparciem wielu lekarzy. 12 flaszek otrzyma Pani opłatnie za koron 5 od aptekarza **E. V. Fellera, Centrale Nr. 339** (Kroacya). Tam również nabyć można Fellera przeczyszczające pigułki rabarbarowe z m. „Elsa-pigułki", które dadzą się nawet zastosować u dzieci bez obawy o wywołanie przykrych następstw w rodzaju podrażnienia jelit, lub nawyczki, co zdarza się właśnie często u niektórych nowoczesnych środków przeczyszczających. 6 paczek tego łagodnego, a niezawodnie działającego środka przeczyszczającego kosztuje opłatnie koron 4.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

P. W. K. w B. Dożywotnie utrzymanie winien w zasadzie płacić ten, kto ten obowiązek na siebie przyjął, względnie, kto stał się właścicielem gruntu, na którym ten obowiązek dożywotniego utrzymania jest intabulowany.

Skoro osoba C ten obowiązek przyjęła na siebie i utrzymanie dożywotnie osobie A dawać się zobowiązała, to jakkolwiek ta osoba C część swego gruntu osobie D sprzedała, to osoba A, która się nie zgodziła wyraźnie na zwolnienie osoby C od obowiązku, nie może być zmuszona, by osoba A od osoby D utrzymanie musiała odbierać. Owszem osoba A miała i ma prawo dostawać utrzymanie nadal od osoby C, skoro zaś osoba C zamiast osoby D dawała utrzymanie osobie A miała prawo domagać się od osoby D zwrotu odnośnych wydatków tak, że wydalone w tym kierunku wyroki są zupełnie w ustawie uzasadnione i należy się jedynie starać, by dożywotnik zgodził się na zwolnienie osoby C od obowiązku dożywotniego utrzymania.

P. S. C. w K. W. Pana zasądzono za zbrodnię oszustwa, jak z treści listu wynika, za to, żeś Pan chciał i rzeczywiście, żeś Pan w hipotece za pośrednictwem zapłaconego przez się człowieka sfałszował mapę hipoteczną. Sprawa własności odnośnego gruntu dla dotyczącego procesu karnego była i jest obojętna dlatego, że Panu przysługiwało prawo procesować się o grunt, czy granice, ale nie wolno Panu potajemnie mapy hipotecznej poprawiać. Prawomocnego wyroku karnego Pan nie obali, bo wyrok zupełnie uzasadniony, odszkodowanie za niewinne zasądzenie może być od Rządu żądane i jest możliwe, ale zasądzenie musi być niewinne. W danym wypadku słusznie Pana zasądzono i dlatego proces przeciw Rządowi bezskuteczny, szkoda więc kosztów.

Dla potrzebujących zarobku.

W Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem panuje w porze obecnej silny ruch nie tylko w biurze podróży, gdzie sprzedawane są karty okrętowe, lecz także w oddziałach pośrednictwa pracy, które stręczą teraz pracę kosiarzom i robotnikom do żniw tak u pracodawców krajowych jak zagranicznych. Nadto wpływa do P. T. E. wiele zgłoszeń o robotników do cegieln, w tej liczbie są kontrakty z cegielń z Francyi, skąd zwracają się także o robotników rolnych, parobków i dziewczęta do służby rocznej przy małych gospodarstwach. Wreszcie wiele zgłoszeń otrzymuje P. T. E. od zarządów kopalń, poszukujących robotników do ciężkiej pracy pod ziemią. Robotnikom i robotnicom, poszukującym zarobku, radzimy tedy zwracać się listownie lub osobiście do jednego z biur Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego: w Krakowie przy ulicy Radziwiłłowskiej 23; we Lwowie, przy ulicy Szeptyckich 77; w Przemyślu, naprzeciw dworca kolejowego; w Rzeszowie, przy ulicy Kolejowej i w Brzeżanach. Każdy robotnik i wychodźca znajdzie tam rzetelną poradę i gorliwą opiekę.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 kucharki. Adres: Posterunek żandarmeryi, Olejów, p. loco.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

NADESŁANE.

Dyrekcya Towarzystwa Wydawniczego „Prawda“ w Krakowie

Stow. z ogr. por. zaprasza członków swych na

Walne Zgromadzenie

które się odbędzie dnia 22-go lipca b. r., o godzinie 4-ej popoł. w lokalu przy ulicy Stolarskiej l. 6.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokołu z poprzedniego Zgromadzenia za r. 1912
2) Przedłożenie zamknięcia rachunkowego.
3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej.
4) Interpelacye i wnioski.

X. M. Kądzioła
dyr. kier.

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Męksyko
Hamburg-Indje zach.	

Antwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń

we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne.

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (puszek) szary 6, 7 k, biały delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

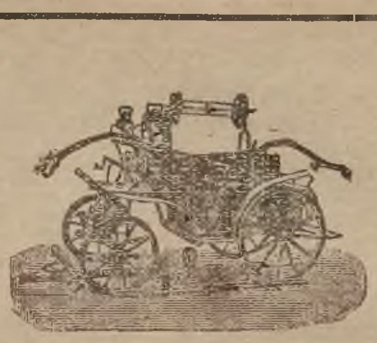
Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyncze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3,50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.



Sikawki

parowe, automobilowe, ręczne hełmy, gurty, toporki i wszelkie przybory pożarne, pompy itd. dostarcza firma

K. ŘEZÁČ i Ska, KRAKOW,

Długa 1. (Izba handlowa).

CZWOROBOCZNE SIATKI DRUCIANE

naturalne, lub cynkowane w ogniu, różnej wielkości oczek i grubości



specyalnie na ogrodzenia lasów, łąk i ogrodów, na voaliery, rafy do piasku i szutru i kraty do okien; dalej na ogrodzenia, płoty kolczaste stalowe rozmaitej grubości, kilkakrotnie plecione, sześcioboczne kraty cynkowane w ogniu dla ochrony przed zającami, psiarni, bażantarni, voalierów, boisk tennisowych budowy syst. Moniera etc. Druciane i kowalskie kraty, poręcze do schodów, kraty do okien, okratowanie grobów, grobowców, dachów i balkonów i wszelkie przynależne wyroby po najniższych cenach w najlepszej uznanej jakości dostarcza a69

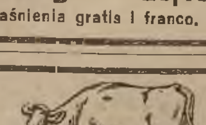
Hutter et Schrantz A.-G.

fabryka sit i filtrów

Wiedeń VI. Windmühlgasse 26/46.

Próbki natur. i wszelkie wyjaśnienia gratis i franco.

Co należy czynić aby krowy dużo mleka dały?



Należy przeczytać sobie dziełko, pod tytułem:

MLEKO

które zawiera niezbędne rady dla każdego gospodarza. Cena egzempl. tylko 80 hal. już z przesyłką poczt. Zamówienia wraz z należytością, (także w markach pocztowych) pod adresem:

Redakcya „PRAWDY" Kraków.

a201 **Organ**

w dobrym stanie, z nowym miechem jest tanio do sprzedania. Wiadom.:

Urząd parafialny Niegowić p. loco.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Illust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138



KWARGLE

pikantne 1 skrzynka 150 sztuk ($2^1/_2$ kopy) za **Koron 4.—**, wysyła za zaliczką fabryczny skład SERÓW 051

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7.

Cenniki serów wysyła się darmo i opłatnie.

DZIEJE POLSKI

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobne kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko **4 korony,** z przesyłką **4 korony 20 hal.** Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka. Zamawiać należy w Administracyi naszej Gazety, za poprzedniem nadesłaniem należytości gdyż niaczej nie wysyła się.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

CHWAŁA PIEŚNI.

Gdy już wszystko myśl mą strudzi:
I zabiegi, i gwar ludzi,
I obłudy ślad;
Gdy chłód życia krew mą zziębi,
A żal w serce się zagłębi
I zwątpienia jad;

Wtedy jeden urok miły
Wesprze me zachwiane siły,
Zetrze śmierci pleśń,
I znów serce me otworzy
Dla ludzkości — urok Boży,
Ten urok — to pieśń.

W niej zobaczę wdzięczne kwiatki:
Nad kolebką uśmiech matki
I dziecinny wiek.
Tam trud ojca — wychowanie,
Pacholęce me igranie
I mej wiosny bieg,

W pieśni płyną wspomnień zdroje.
Tam pradziady widzę swoje,
Przez dziejowy szlak;
Syny święcą ojców kości,
A na kresach tej przeszłości,
Lśni się krzyża znak.

W pieśni szumi wieków praca,
Trudu koło się obraca,
Bije życia młot;
Robotników mkną się cienie,
Z pokolenia w pokolenie
Niosąc znój i pot.

A choć nieraz i łza tryśnie,
I na grobach wzrok zawiśnie,
Zagrzmi burzy huk...
Pieśni! zawsze w twojej nucie
Tętni serce, drga uczucie,
Tchnie miłość i Bóg.

Więc ci chwała, pieśni! chwała!
Czyś doniosła i wspaniała
Jako Tatrów grzbiet,
Czy natchniony wieszcz cię głosi,
Czy cię echo wsi unosi
I pasterski flet;

Czyli w tobie kraj jaśnieje
Przez genialną epopeję,
Ku narodów czci:
Czy z podania czerpiesz wnętrzy,
Czy liryczny ton gorętszy
Z twego łona brzmi;

Czy zawodzisz sierot płaczem,
Czyś z żniwcami lub z oraczem,
By im słodzić trud;
Czy po Wiśle płyniesz łódką,
Czy do czynu brzmisz pobudką,
Czy zachwycasz gród;

Czy w poważne świątyń psalmy,
W marsze bojów, w ofiar palmy
Lejesz ducha treść;
Czyś jest rosą w wiosny ranki,
Czy uśmiechem w snach kochanki,
Pieśni! tobie cześć!...

Edmund Znałowicz.

LEGENDA.

Działo się to w owe czasy, gdy Marya z dziecięciem chodziła po świecie.

Po powrocie z Egiptu, mieszkała Marya w galilejskiem miasteczku Nazaret, w domu męża swego Józefa, oddana wychowaniu dziecięcia, modlitwie, i pracy. Ponieważ była bardzo ubogą i znikąd nie miała pomocy, praca ta była ciężką i nieraz przechodziła jej wątłe siły, — ale Marya nie skarżyła się nigdy, i nigdy słodki uśmiech nie schodził z jej oblicza, a czasem, gdy ręce jej omdlewały znużone, dość jej było spojrzeć na jasną głowę bawiącego się w pobliżu Jezusa, by każdy trud stał się jej natychmiast miłym, a każde brzemię lekkiem i ubłogosławionem, kochała bowiem nadewszystko to dziecię i cokolwiek czyniła, czyniła z myślą o niem — i dla niego.

Ale w tajemnej swej głębi, serce Maryi nie było ani tak cichem, ani tak spokojnem, jak wydawało się napozór, bo właśnie owa bezmierna miłość do dziecięcia wypełniała je po brzegi niepokojem i trwogą. Marya wiedziała jak życie chłoszcze i niweczy ludzi, i na myśl, iż ta umiłowana głowa miałaby się kiedyś pochylić pod ciężarem złego losu, serce Maryi krwawiło się bólem; przytem serce to pełne było miłości i współczucia dla ludzi i każdy ból ludzki, o który się Marya potknęła w swej drodze, napełniał ją litością tak wielką, że aż w napięciu swem bolesną i nieukojoną, gdyż biedne jej bezsilne ręce nie były w stanie dać skutecznej pomocy, ni zażegnać cudem złą dolę. Marya cierpiała tedy i nieraz w samotności swej izby, w ciszy nocnej, schylona nad złotą głową uśpionego Jezusa, wylewała łzy gorzkie, i nad nim i nad ludźmi — i w cichem jej sercu wstawało nieraz krwawe pytanie, dlaczego tak jest, a nie inaczej na świecie — a potem myśl nagła znana i dojmująca: „jaką będzie dola dziecięcia“.

Jednego dnia uczuła się Marya zgnębiona więcej jak kiedykolwiek w życiu. — Właśnie wróciła była od sąsiadki swej, starej, ubogiej, wpół-oślepłej Leili, od łoża syna jej, który po strasznych kilkodniowych męczarniach zakończył życie. Był to człowiek dobry, cichy i pracowity — i Marya ceniła go tak dla niego samego jak i dla wielkiej miłości i starań, jakiemi otaczał starą, schorzałą matkę. I oto dziś, ostawała stara Leila samą; bez kęsa chleba, bo drobne ich oszczędności pochłonęła w całości choroba syna; bez dachu nad głową, bo gospodarz groził jej wyrzuceniem z mieszkania.

Marya wróciła do domu drżąca cała i zapłakana; zaledwie dotknęła ustami czoła Jezusa, który z dziecinną radością wybiegł naprzeciw niej i opowiadał w słodkiem swem narzeczu, jakąś przedziwną, smętną historyjkę. Odsunęła łagodnie dziecię, schroniła się do swej izby i tam, poczęła się modlić żarliwie. Ale modlitwa nie przyniosła jej dziś ukojenia; słowa były jako brzmiące fałszywie cymbały, słyszała ich pojedyńcze brzmienia, ale nie mogła związać ich w całość, ni w tej całości dopatrzeć się harmonii i treści.

Wstała więc z klęczek i wyszła z izby na podwórzec. Dzień był prześliczny i słońce chyląc się już nieco ku zachodowi, zachowało wszystkie swe radosne blaski, odejmując im nużący żar południa. W cieniu pod sienią, Józef pracował gorliwie, obciosując pnie cedrowe na dom dla bogatego kupca Efraima, a mały Jezus siedząc u stóp jego na ziemi, z obciosanych wiorów stawiał pałace dla istot cudownych, które stwarzała jego wyobraźnia. Białe synogarlice gruchały na brzegu dachu, inne poważnie drepcąc po podwórzu, zataczały koła miłosne. Pośrodku podwórca rósł stary krzew magnolii i rozkwitając właśnie, zdał się różanym obłokiem spadłym na ziemię. Całość składała się na obraz pełen przedziwnego uroku i ciszy.

Marya podeszła ku Józefowi i usiadła na jednym z pni cedrowych. Długo milczała — i długo patrzała przed siebie tępem spojrzeniem istoty umęczonej śmiertelnie, spojrzeniem, które zdało się patrzeć daleko, aż w sam głąb spraw ludzkich; potem, chyląc się nagle ku Józefowi spytała:

— Przyjacielu, dlaczego ludzie tak strasznie cierpią na świecie...

Głos Maryi załamał się boleśnie i zerwał.

Józef podniósł głowę od roboty i spojrzeniem zdziwionem zawisł u zbladłej twarzy Maryi, po chwili dopiero odpowiedział jej prawie surowo:

— Nie powinnaś nawet myśleć o tem, moja córko, taką jest wola Przedwiecznego.

Marya zamilkła więc i długo jeszcze siedziała tak, nieruchoma, skulona, objęta przez myśl i porzucona przez nią u skraju zeschłej pustyni życia. Serce jej objął mrok, a suche oczy łkały rozpacznie, patrząc w pustkę. Litość jej stała się bólem twardym, dławiącym tych, którzy nie widzą wyjścia. — Ręce Maryi opadły bezwładnie ku ziemi, zdały się mówić: „Otom jest nicość. Cóż wiem? Cóż mogę?“

Zapadał cichy wieczór — Józef ukończywszy robotę, zebrał narzędzia pracy i oddalił się w głąb domu. Mały zaś Jezus, którego ogarnęła nagle senność, zbliżył się do matki i położył głowę na jej kolanach. To ocuciło Maryę, dźwignęła dziecię na ramionach, podniosła się i weszła z niem do domu. Tu jednak nie złożyła go na pościeli, jak to czyniła zazwyczaj — długo w noc jeszcze siedziała skulona na brzegu łoża, przyciskając syna mocno do piersi. Ciężkie łzy Matki spadały na uśpioną głowę Jezusa.

. . . .

W jakiś czas potem, zdarzyło się, iż umarł w Nazaret bogaty kupiec Efraim; że był to człowiek chytry i złośliwy i że nienawidził swych chciwych, a schlebiających mu i łaszących się podle krewnych, by im dokuczyć, cały swój majątek zapisał nędznemu żebrakowi ulicznemu Joysze — a zrobił to tak mądrze, tak przebiegle, że wszelkie sztuczki i zabiegi pozostałej rodziny okazały się bezskuteczne i biedny Joycha wszedł w posiadanie majątku kupca. Żebraka tego znała dobrze Marya i nieraz dzieliła się z nim ostatnim kęsem chleba, zdjęta litością nad jego niedolą i kalectwem. Był to bowiem człek nietylko ubogi, ale i szkaradny z przyrodzenia, niekształtny i jakoby połamany — i gdy tak stawał milcząc u drzwi Maryi z oczyma zapłyniętemi jakoby mgłą bolesnych przypomnień, z śmiertelnie smutnemi oczyma sponiewieranego zwierzęcia — serce Maryi drżało w napływie przemożnego współczucia, i na myśl, „iż ten ci to jest, który nie zna ni najbledszego uśmiechu życia“, cichy, wewnętrzny płacz wstrząsnął jej piersią, i ręce, któremi dawała jałmużnę, stawały się tak lekkie, tak kojące i pieściwe, jak wtedy, gdy dotykała niemi ciała Jezusa lub trefiła jego długie, złociste włosy w dni świąteczne.

Gdy więc Marya dowiedziała się o zmianie losu Joychy, rozradowała się w głębi serca i zaraz, niewiadomo czemu, powstała w niej myśl, iż Joycha obarczony teraz złotem, wyjdzie naprzeciw tym, którzy jak on niedawno nędzne wiodą życie, w ciemni niedoli i poniżenia.

Któż to lepiej odczuje cierpienie — myślała Marya — jak nie ten, który sam cierpiał tak bardzo — i myślała tak tem pewniej, iż raz widziała, jak Joycha, żebrak, chleb od niej otrzymany, dzielił z chorym, parszywym psem, który się skądś przybłąkał i głodny wlókł się śladem stóp żebraczych.

Ale gdy w jakiś czas potem, wracając z dzbanem od źródła, spotkała na drodze Joychę, idącego w towarzystwie nowych znajomych i przyjaciół, znanych na całe Nazaret hulaków i wszeteczników, wpół-pijanego, rozkrzyczanego, w szatach bogatych i jaskrawych — coś w niej załamało się nagle — i serce zabiło w niej z taką trwogą, jakby spotkała się z czemś strasznem, niewytłómaczonem a okrutnem, z czemś, co nieubłaganą ręką wskazywało jej całą ohydę natury ludzkiej, której Marya żyjąc na uboczu, oddana pracy i modlitwie, nie znała.

Zatrzymała się Marya na drodze i pełne smutku oczy utkwiła w obrzękłej, szkaradnej twarzy Joychy; ale ten nie zauważył jej nawet, a przechodząc mimo, potrącił, tak iż nieco wody wylało się z dzbana, opryskując ręce jej i szaty.

Z ciężkiem westchnieniem dźwignęła Marya dzban, i poszła dalej.

I dowiedziała się wkrótce Marya, iż Jezabel, najpiękniejsza dziewczyna w Nazaret, ma poślubić koślawego Joychę.

A potem: iż tenżeć od wrót swoich kazał odpędzić starą, bezdomną Leilę...

Wtedy, przypomniała go sobie takim, jakim widziała go, gdy głaskał parszywy grzbiet opuszczonego psiska — i gdy zmartwiałe, opłynięte łzami jego oczy, spowiadały się nędznemu zwierzęciu, z własnej, bezmiernej niedoli.

. . . .

Marya co dnia, ku wieczorowi, szła poza bramy miasta, po wodę. Jedyne bowiem źródło, jakie posiadało Nazaret, kryło się w gąszczu młodych palm i krzewów migdałowych, już poza murami miasta, przy drodze do Kafarnaum.

Droga z domu Maryi do źródła, była dość daleką, ciągnęła się przez całe miasto, a potem, poza murami tegoż, spadała w dół ku źródłu, stromą i kamienistą ścieżką. Co dnia więc szła Marya drogą, wiodącą środkiem Nazaret — i co dnia musiała przechodzić koło domu Joychy. Dom ten rozbrzmiewał teraz często hałasami i graniem; Joycha bowiem wydawał częste uczty, ku radości nowych przyjaciół i młodej, wesołej żony. I ujrzała go dnia jednego Marya, jak ustrojony i utrefiony leżał na płaskim dachu swego domu, przy boku młodej kobiety, której ramiona i piersi zaledwie były okryte przeźroczą tkaniną, a uszy, szyja i ręce obwieszone zausznicami, naszyjnikami i naramiennikami, dzwoniącemi za każdem, choćby najlżejszem poruszeniem.

(Dokończenie nastąpi).

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

(Dokończenie).

Śpiew nagle umilkł. Głośne „sława" zabrzmiało na łodziach. Grzela wianek Dorotki pochwycił i sam przybił do brzegu. Zośka wargi przygryzła... wianek jej uniósł prąd wody. Na domiar złego Grzela porwał Dorotkę w pół i począł wiwijać obertasa. Patrzała na to Zośka, i gniew a zazdrość zakotłowały jej piersią.

— Dorotka, jutro swaty przyjdą do chrzestnych — szepce Grzela, przyciskając ją do piersi. — Nie będziesz już sierotą, a jako cię okrutnie miłuję, biorę cię, jak stoisz, nie dbam o wiano. A trzymaj się od Zośki zdala, bo to zła i chytra dziewucha.

Tymczasem do Zośki przysunęła się wójtowa.

— A co, nie mówiłam? widzisz, już się zmawiają.

— Na dwoje babka wróżyła, bo to jego rodzice pozwolą na to? Zobaczycie, pani wojcino, że te zaloty, to ino na ludzkie zgorszenie, bo Grzela ino się z tą ożeni, co wiano a dobytek ma.

— A toć go i ty masz.

— O, może i więcej mi przybędzie na zazdrość ludziom — odparła Zośka. I odwróciwszy się od wójciny, podążyła do młodzieży, szykującej się do przeskakiwania przez płonące stosy chróściane. Dojrzawszy jednak stojącą na uboczu znachorkę, starą Onufrową, szepnęła do niej słów parę.

— Oho! co to się stało, że bogaczka Zośka do mnie dziś przychodzi? Cóż, boli serdeńko? poleciał samotny wianuszek i nie wiadomo na jakim krzaku się obwiesi... — zaśmiała się starucha swym suchym bezzębnym śmiechem.

— Dam wam całego talara, ino mi wszystko dokumentnie o kwitnieniu paproci opowiedzcie.

— Dobrze — odparła ucieszona starucha, chowając w węzełek błyszczący pieniądz — opowiem wszystko. Ino stara jestem, nogi się trzęsą pode mną, więc siądę sobie na przygórku. Już mnie i gospodarze i gospodynie o opowieść prosiły.

Jakoż wnet, zanim Onufrowa zdążyła usiąść, zgromadziło się kilkanaście osób. Otoczona kołem słuchaczy, starucha rozpoczęła opowieść swoją:

— Dawno to było, bardzo dawno, w on czas odległy, co się rozpłynął we mgle minionych wieków, kiedy to ludzie nie znali prawdziwego Boga, ani przykazań Jego świętej wiary; a tajemnicze, niepojęte dla nich objawy przyrody, jak deszcz, burze, poświsty wichru, oślepiające błyskawice i granice piorunów, przypisywali tajemniczym, groźnym, a nienawistnym ludzkości duchom. Ale za to zieleń rozkoszna gajów, wonne kwiecie ogrodów, tajemniczy szmer lasów i potoczysty szelest strumyka wywoływać miały duchy dobre, wesołe, sprzyjające i opiekujące się ludźmi. Więc cóż dziwnego, że to, co wyobrażali sobie, jako istoty żyjące, widzieli w mrokach gajów, w uśmiechu złotego słonka, wszędzie na każdym kroku one duchy. Pląsały po lśniących toniach wód złe obrzydłe topielice, z samego zaczątku wiosny do Kupały; ale potem, po spaleniu stosów ofiarnych, wypływały dobre wodnianki, piękne dziewice, i wtedy już bezpiecznie można było w rzekach się kąpać.

Na prątkach drzew kołysały się leśne boginki, czyli rusałki, co słodkim głosem młodzież ku sobie wabiły.

— O jej! — zawołała Zośka, — a toć końca temu bajaniu nie będzie.

— Poczekaj chwilę, już do lasu doszłam, i słyszę, jak starzy ludzie kiedyś słyszeli, szepty trawy a ziół i kwiatów... Ale najbardziej grały czarodziejskie siły w sam dzień Kupały, najdłuższy dzień czerwcowy, kiedy to dzień ledwie z nocą się styka — a nocy tyle ino, co do zerwania kwiatu paproci ledwo starczy...

— Oho! to dobrze, trzeba nogi brać za pas, żeby ten kwiat przyłapać — odezwał się na to Janek, który, zmęczywszy się wyciąganiem smyczka po strunach, przyległ na chwilę na trawie.

— Już przyszedłeś tutaj na przekpinki? — rzekła Zośka; — a idźże sobie tam, gdzie na ciebie czekają, jakże bez grania będą przez ogień skakać, jeszcze się poparzą.

— No, to będą dmuchać. A tobie zazdrość, że dziewuchy z radości skaczą, zagram ja tobie na pocieszenie.

— Niby wedle czego?

— No, no, nie wykręcaj się, wiem, jak trawa rośnie...

— A bodajże cię złe wzięło! — krzyknęła głośno Zośka, zacisnąwszy pięści, jakby rzucić się do bicia chciała.

Ale Janek był już daleko i stroił skrzypki, jakby nigdy nic.

— Nie wspominałabyś, Zośka, kiedyś głupia, w złą godzinę: podle lasu siedzisz, a zły dziś nie śpi, nie zaczepiaj go — ofuknął ją brat.

— Oj, to prawda — potakiwała Onufrowa. — No, chcecie słuchać, czy nie? ?

— Opowiadajcie, opowiadajcie, — prosili słuchacze.

— Ano, takiego samego wieczoru, jakby i dzisiaj, pomiędzy młodzieżą a starszyzną znalazło się też wiele takich, co wśród sobótkowych pląsów, ino przemyśliwali nad tem, by się w tę noc zbogacić, lub poznać tajemnicę przyszłości. A wszystkie te skarby ziemi i mądrość oną miał im dać ów kwiat paproci....

Tu wszyscy drgnęli, opowieść dopiero teraz poczynała być zajmującą. Z wzrokiem, utkwionym w staruchę, chciwem uchem Zośka łowiła każde jej słowo, a w oczach jej gorzał ów ogień chciwości i pożądania. O! jakże chciałaby posiąść te skarby: obsypałaby złotem od stóp do głowy Grzelę, a wtedy nie spojrzałby na Dorotkę. A zresztą, pominąwszy skarby, posiadłaby zdolność odgadywania doli i niedoli.

— Ale, żeby zdobyć ów kwiat cudny — prawiła dalej Onufrowa — trzeba go zerwać o samej północy, gdyż o tej porze, raz do roku, paproć kwiat wydaje. Nie łatwo go zdobyć, gdyż zjawia się on na jedno mgnienie oka i natychmiast niknie. A pojawieniu się jego towarzyszą moce złych duchów. W ustroniu zacisznem, w głębi kotliny, zdala od drogi, zdala od wioski, hen, hen daleko, gdzie psów szczekanie, ni odgłosy ludzkiej mowy i pieśni nie zalatują, w gęstwinie leśnej, w oną posępną duchów godzinę, gdy nawet ptak skrzydłem nie poruszy, i pomruku zwierza dzikiego nie słychać, a las cały niby w zaczarowanym spoczywa śnie — w oną to chwilę szukaj tego kwiatu na krzaku paproci, a świecić ci będą ino ognie drżące, złocisto-zielone roje świętojańskich robaczków. Lecz i te znikną, gdy dojdziesz do krzaków. A więc wytężaj chciwie swe oczy na jego rozkwit. I łatwo go ujrzysz. Jak gwiazda promienna, z nieba spadająca, uwieszona pod wierzchołkiem paproci, kołysać się będzie. Zanim wszelako ów cudny kwiat zalśni przed twemi oczami, lęk straszny cię zdejmie. Wichury poświsty przeciągną nad lasem, i zakotłuje się burza straszliwa, co to korzenie drzew z ziemi wyrywa, a

pnie na miazgę skręca. I grzmoty zahuczą nad głową, i łoskoty piorunów, a sów przeraźliwe hukanie ogłuszać cię będą, a wzrok oślepiać zaczną ognie błyskawic. A szatani śmiać się będą piekielnym swym śmiechem.

Onufrowa zatrzymała się nagle. Wrażenie było piorunujące: słowa te podnieciły wyobraźnią słuchaczów. I cicho było, jakby makiem siał. Przy oświetleniu tlejących stosów i krwistych płomieni smolnych szczyp, osadzanych na brzegu rzeki, wyglądali wszyscy, jak nieruchome blade cienie...

— A to ci to bajka! — przemówił nagle jakiś dzieciak. — Już skończyliście babuniu? — Słowa te wyrwały ludzi z osłupienia.

— No, no, — rzekł, przeciągając się, ojciec chrzestny Dorotki, a to napędziliście nam strachu, akuratnie, jakbym w tym lesie już był.

— Eh! nie przechwalajcie się tak bardzo, przecie żyjecie, chyba, że dusza wasza tam powędrowała — odrzekła na to Onufrowa.

— Ale wy wszyscy nie moglibyście zerwać tego kwiatka, bo nie macie ani odwagi, ani siły, ani wytrwania. Kto nie zważa na te strachy i burze, i samego dyabła się nie boi — a idzie prosto do krzewu, i w chwili, gdy listków się dotknie, cisza się robi tak wielka, że słychać gwiazd mruganie. Milkną poświsty burzy, powstają dęby zwalone, i na rozpogodzone niebo wypływa księżyc srebrzysty, — wtedy to kwiat paproci rozchyla swój pączek, i wyłania się coraz to większy, coraz to świetniejszy — cudny kwiat paproci! A wtedy, gdy go schwycisz, gdy spojrzysz na niego — opadną mgły, co przyszłość tumanem swym kryją, posiądziesz moc ducha i mądrość, i z łona ziemi wynurzą się wszystkie skarby, przed oczami ludzkiemi głęboko ukryte.

— A toście się zmachali tem swojem gadaniem; chodźcież, Onufrowa, a posilcie się, czem pan Bóg dał, — zapraszały gosposie, ustawiając na trawie przyniesione jedzenie.

— Dziewczęta, chłopaki! Dość tego skakania, chodźcie tutaj, czas już wieczerzać i rozejść się po domach — wołały na wszytkie strony troskliwe o swe dzieci matki. Powstał ruch, gwar; jedni spożywali wieczerzę, drudzy do chat zdążali.

Nikt jednak nie zwrócił uwagi na Zośkę, która, zawiedziona przez Grzelę, samotna, w głąb lasu podążyła.

Na drugi dzień już słonko dobrze oświeciło ziemię, gdy pastuszkowie, pędząc bydło do lasu, ujrzeli leżącą prawie bez tchu Zośkę. Na krzyk dzieci nadbiegł i Janek, a ocuciwszy omdlałą z przestrachu dziewczynę, odprowadził do domu. Oj! naśmiali się z niej niemało ludzie, że złe ją skusiło i do lasu wciągnęło, gdzie, na samą myśl o okropnościach, opowiadanych przez Onufrową, włosy już dębem stawały na głowie... Jeno Janek, dobra dusza, zawsze do litości skory, począł ją skrzypkami pocieszać. Aż pewnego dnia Zośka zagadała do niego w te słowa:

— Ot, żebyś mądry był, to mógłbyś tem graniem majątek sobie wygrać. Żebyś jeno zechciał brać za muzykę pieniądze...

— A to mi na co! Mam co jeść i pić, i przyodziewku dosyć, gromada się mną opiekuje... a pieniądze mi niepotrzebne...

— To ty nie chcesz się żenić!

— Niby z kim?

— Choćby na ten przykład i ze mną!

Janek wystraszonym wzrokiem spojrzał na Zośkę, pomyślał dobrą chwilę, schwycił czapkę, przeżegnał się na progu — i dalejże w nogi.

Uszedł ze trzy staja, wyciągnął skrzypki lipowe i jak nie zacznie grać, aż się cała wieś pod gruszę zbiegła. A on grał i śpiewał, pewno w odpowiedź Zośce:

Majątek się straci,
I uroda minie,
A cnota zostanie
Poczciwej dziewczynie.
Nie chcę ja bogatej,
Nie chcę ja złośnicy, —
Wolę chleb swój czarny
Z mej własnej krwawicy.

I. K.

OBRAZY Z KRAINY ZŁOTA.

(Dokończenie.)

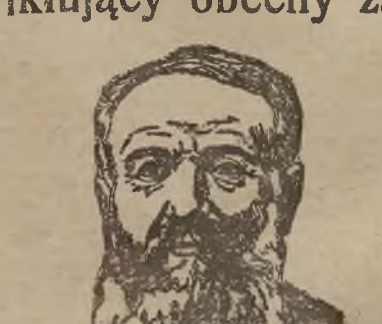
Gdy skończył, dostrzegłem jakieś czerwonawe grudki na dnie miednicy.

— Nie wiele tam tego — rzekł — ale zawsze dobre chociaż coś. Jest tu złota za jakie dwadzieścia dolarów.

Dyplomaci, rozwikłujący obecny zatarg Bałkański



Bulgarski prezydent ministrów dr. Danew.



Serbski prezydent ministrów Pasicz



Poseł rosyjski w Białogrodzie Hartwig.

Nie dowierzałem uszom.

Tego samego wieczoru udałem się do sklepu górników i tam kupiłem: funt kawy, funt słoniny, funt cukru, funt mąki, blaszany imbryk i rynkę. Wszystko to zapłaciłem z mego zarobku.

W ciągu następnych sześciu tygodni zarobiłem w tej okolicy około dwóch tysięcy pięćset dolarów; pieniądze posłałem żonie, a że moje instynkta przemysłowe znów się odezwały, udałem się do Sacramento. To, co teraz panu opowiem, da panu wyobrażenie, w jak wyjątkowym stanie znajdował się handel tego kraju. Osiedliwszy się w Sacramento, gdzie otworzyłem rodzaj bazaru, pojechałem do San Francisco, aby porobić stosowne zakupy. W porcie, na wyjezdnem, zaczepił mnie właściciel jednego ze statków.

— Mam pięćset pak kartofli — rzekł — jest to dla mnie balast niepotrzebny, sprzedam tanio.

— Nie kupię — odparłem krótko.

— Patrz pan — rzekł — kartofle wyborowe. Odstąpię je panu po dolarze za pakę. Wczoraj sprzedano tu cały ładunek po dwa dolary, można zrobić dobry interes.

— Poczekaj pan — rzekłem, aby się od natręta odczepić. — Pójdę do miasta i może panu wyszukam kupca.

Pierwszą osobą, którą spotkałem na zakręcie ulicy, był znajomy mi przemysłowiec, który trudnił się dostawą żywności do obozowisk górniczych.

— Johnie! — zawołałem na niego z daleka — po czemu dziś płacą kartofle?

— Nie ma ich wcale na targu — odparł — rozdrapano wczoraj cały transport. Szukam ich właśnie na wszystkie strony. Gdybyś je miał, kupiłbym zaraz.

— Po czemu? — spytałem.

— Cztery dolary za pakę.

— A ile pak ci potrzeba?

— Wieleż ich masz?

— Pięćset.

— Biorę wszystkie.

— Dobrze, sprzedaję ci je; są do twego rozporządzenia na brzegu.

W kwadrans potem wypłacił mi dwa tysiące dolarów, z których pięćset wręczyłem właścicielowi statku. Ani przemysłowiec ani sprzedawca nie robili żadnych uwag, cały interes zabrał mi pół godziny czasu.

W San Francisco kupiec, u którego poczyniłem zakupy do swego bazaru, zaproponował mi nabycie całego transportu kos, przysłanych mu z Bostonu, a z któremi nie wiedział co robić. Do tej pory nikt jeszcze nie skosił jednego źdźbła trawy w Sacramento i nie myślał tego robić. Każdy miał głowę zaprzątniętą czem innem, siano zaś dla koni sprowadzano całemi stertami z Nowego Jorku przez przylądek Horn. Przystałem na propozycyą i nabyłem kosy bardzo tanio, po 50 centymów za sztukę. Wróciwszy do Sacramento, wywiesiłem jednę kosę przed sklepem, naznaczywszy za nią cenę jednego dolara; za chwilę wszedł jakiś człowiek i kupił ją. Wywiesiłem drugą, podwyższywszy cenę na dwa dolary, i ta zaraz znalazła nabywcę; zachęcony powodzeniem, trzecią sprzedałem za pięć, a czwartą za dziesięć dolarów, resztę zaś rozsprzedałem po dwadzieścia dolarów za sztukę. Tym to sposobem — kończył opowiadanie mój przyjaciel — robiono wówczas interesa w Sacramento. W niespełna półtora roku dorobiłem się wielkich pieniędzy.

Z takich epizodów składa się historya społeczeństwa osiadłego na wybrzeżu Oceanu Spokojnego; znajdujemy pomiędzy niemi niepodobne do wiary, istne baśnie z Tysiąca nocy.

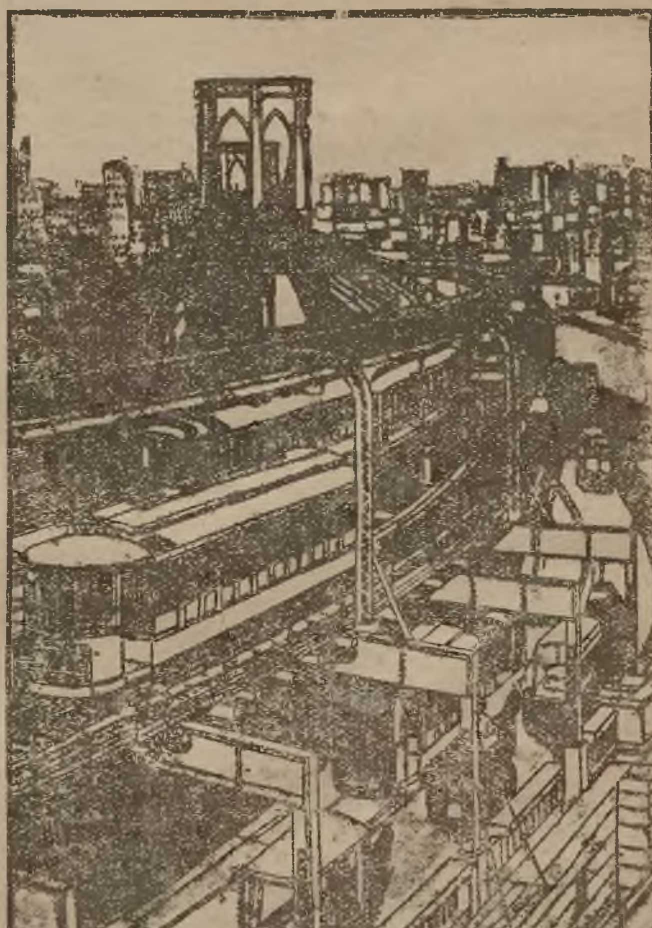
Przytoczę jeszcze jeden przykład zimnej krwi i odwagi Kalifornijczyków, który przechowałem w pamięci. Pewnego razu jechałem koleją Central-Pacifique, a wagony Pullmana, które nas wiozły, pełne były pasażerów. Pociąg pędził już od pół godziny, gdy nagle począł zwalniać biegu wśród puszczy Newady. Zdziwiony tym przystankiem, wysunąłem głowę przez okno. Naraz z platformy sąsiedniego wagonu wyskoczył mężczyzna jakiś, a za nim podążył konduktor pociągu. Nieznajomy zwrócił się twarzą do konduktora, z błyskawiczną szybkością wyciągnął z kieszeni posrebrzany rewolwer o kościanej rękojeści i zawołał:

— Stój, bo strzelę!

Konduktor z najzimniejszą krwią zbliżył się do niego:

— Łotr jesteś! Nędznik! Rozumiesz? — potem spokojnie rozpiął mundur, zdjął go, rzucił na trawę, rzucił także wygalowany swój kaszkiet i przybrawszy postawę boksera, zapytał z flegmą:

— Zapłacisz, czy nie? Gadaj!



Miejsce największego ruchu w Now. Jorku.

Obrazek przedstawia olbrzymi kilkopiętrowy most nad rzeką Hudson, który łączy dwie części miasta. Na moście tym mieszczą się 4 tory kolejowe, jeden nad drugim, a obok nich drogi dla wozów, omnibusów i pieszych. Amerykanie pokazali tu, ile dróg komunikacyjnych można pomieścić na małej przestrzeni, przy pomocy genialnych budowli z żelaza.

— Odstąp, bo ci w łeb palnę jak psu! — krzyknął tamten.

Ale zanim zdążył nacisnąć cyngiel, runął jak długi na ziemię, powalony silnem uderzeniem żylastej pięści, skierowanem w samą twarz. W mgnieniu oka konduktor rozbroił go, chwycił za gardło, powtórzył raz jeszcze: „Nicponiu!”, a następnie schował odebrany rewolwer do kieszeni, kopnął nogą przeciwnika, dodając:

— Nauczę ja cię szanować urzędników kolei!

Tamten pieniąc się z wściekłości nie zdążył jeszcze wstać z ziemi, kiedy konduktor już wszedł do wagonu i dał sygnał odjazdu.

— Odpłacę ja ci za to! — krzyknął nieznajomy, wygrażając pięścią. — Przy pierwszej sposobności porachujemy się z sobą!

Konduktor uśmiechnął się pogardliwie.

— Zobaczymy — mruknął. — Tymczasem wracaj sobie pieszo na stacyą.

Jednocześnie otworzył drzwi do naszego przedziału i zawołał zwykłym swoim miarowym tonem:

— Panowie! proszę o bilety.

Kiedy przechodził koło mnie, rzekłem do niego, wskazując na odebrany rewolwer, który mu z kieszeni wyglądał:

— Piękna broń!

Był to rzeczywiście drogi rewolwer wielkiego kalibru.

— Jakim sposobem ów nieznajomy mógł dojść do posiadania tak kosztownej broni? — spytałem. — Z pozoru wydał mi się żebrakiem.

— To szuler z profesyi — brzmiała odpowiedź konduktora — awanturnik jakich mało, który umyślnie przebrał się za żebraka. Wsiadł na stacyi Remo, w nadziei pewnie, że natrafi na drugiego podobnego sobie łotra, który mu pomoże wyłudzić sporo grosza od tego oto bogatego handlarza bydła, który tam siedzi w fajczarni i kieszenie ma wypchane banknotami. Nie znalazłszy spodziewanego towarzysza, pociągnął za sznurek od dzwonka, aby zatrzymać pociąg. Kiedy zbliżyłem się do niego, pytając, co go skłoniło do zrobienia alarmu, odpowiedział mi grubijańsko, a że nie miał biletu, wyrzuciłem go za drzwi.

— Ależ on mógł pana zabić...

Konduktor wzruszył ramionami.

— To zwyczajna rzecz — odparł. — Ktoby się tam troszczył o to.

I skontrolowawszy bilety, poszedł dalej.

Wszędzie zdarza się spotkać ludzi odważnych, ale takiej zimnej krwi wobec niebezpieczeństwa jeszcze nie widziałem.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Z pierwszej wojny szwedzkiej.

Szereg nieszczęśliwych wojen polsko-szwedzkich, wywołanych dynastycznym interesem Zygmunta III a zakończonych dopiero smutnej pamięci pokojem Oliwskim, rozpoczął w roku 1601 Karol Sudermański wtargnięciem do Inflant. Do tego kroku najezdniczego skłonił Karola Jerzy Farensbach, który zaczepił Szweda z rozkazu Zygmunta III, chcącego w ten sposób zmusić do wojny ze Szwecyą niechętną jej Rzeczpospolitą. Bronili się jak mogli ze szczupłemi siłami Krzysztof Radziwiłł, hetman wielki litewski, z synem swoim Januszem i marszałkiem wielkim litewskim Dorohostajskim, i odnieśli nawet szereg świetnych, bohaterskich zwycięstw, z których jednak następnie, dla braku sił, korzystać nie mogli. Kokenhaus, Wenda, Grojden, Zygwolt, z rąk do rąk po kilkakroć przechodziły.

Dopiero we wrześniu przybył sam Zygmunt na czele 14 000 wyborowej jazdy i 6000 piechoty. Polskiemi hufcami dowodzili Zamoyski i Żółkiewski, litewskiemi Jan Karol Chodkiewicz, gdyż Radziwiłł, nie mogąc się z nim pogodzić, odjechał na Litwę.

Wtedy to między Zamoyskim a Karolem zawiązała się ciekawa korespondencya. Pierwszy list napisał Zamoyski, wyzywając Karola do bitwy, na co ten dał odpowiedź tak ubliżającą, że go Zamoyski wyzwał na pojedynek. Karol odpowiedział, że jako wyższy urodzeniem, może kazać obić kijem Zamoyskiego, ale się bić z nim nie myśli. Zamoyski odpisał: „U nas w Polsce używają kijów tylko na tych, którzy się zdradą i złamaniem wiary splamili; dzięki Bogu atoli takich u nas niema, w księstwie Sudermanii szukać ich potrzeba“. Na to nie było już odpowiedzi, a Karol odpłynął niebawem do Szwecyi.

Polacy zdobyli obronny Welmar, gdzie wzięli w niewolę Karlosona i Jakóba de la Garde, opanowali Antzen, Kirempę, Atzel, Semgalen, Ermset, Helmet, wreszcie już w roku 1602 oblegli i zdobyli warowny Helin, przy którego szturmie sędziwy Zamoyski, świecąc wojsku przykładem, sam drapał się na mury. Wtedy Karol zgłosił się o rozejm, ale Zygmunt, który jeszcze w jesieni r. 1601 do domu był powrócił, słyszeć o tem nie chciał.

Zamoyski, oswobodziwszy prawie całe Inflanty, rzucił się na Estonią i obległ Weissenstein, czyli Biały Kamień. Oblężeni bronili się uparcie, a tymczasem nadeszła wiadomość, że jenerał szwedzki Arnep, z wojskami zebranemi pod Rewlem, ciągnie im na odsiecz. Naprzeciw niemu wyruszył Żółkiewski i dnia 20-go czerwca 1602 r. stoczył ze Szwedami bitwę, w której Arnep poległ, wielu znakomitych Szwedów dostało się w niewolę, a cały obóz wraz z działami stał się łupem zwycięskich Polaków.

Zamierzał Zamoyski uwieńczyć kampanią odebraniem Szwedom Dorpatu, ale wojsko niepłatne, które hetman, dopóki mógł, z własnej zaspakajał kieszeni, poczęło się rozbiegać, wracając do domów. Wreszcie doszły hetmana słuchy, że zawistni oczerniają go przed Zygmuntem, jakoby to on sam tego wzburzenia w wojsku był powodem; zniechęcony zatem opuścił w grudniu Inflanty, zdawszy ich obronę na Karola Chodkiewicza.

Porada albo przestroga, jako ziarno: taki owoc wydaje, na jaką ziemię padnie.

Nie przyswajać sobie cudzego, nie będzie ciężko wracać.

Łagodność przy cnocie i cichości, wszystkiego dokaże.